GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 24. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 16-go czerwca 1904 roku. **Rok 32.**

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książk na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Brooklyn N. Y. i okolicy, następnie w Passaic, Bayonne, Elizabeth, Perth-South Amboy i okolicę w New Jersey; następnie Scranton, Throop Oldforge, Pittston, Plymout, Nanticoke, Wilkes Barre, Ashley, Hazleton, Mahony City, Mt. Carmel, Shamokin i miasta okoliczne w Pennsylvania.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje

Władysław Dyniewicz,

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "June 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Czerwiec 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

WOJNA ROSYI Z JAPONIĄ

Właściwy stan rzeczy. Utarczki. Bezczynność Kuropatkina. Otoczenie fortecy Port Arthura. Czy bitwa już rozpoczęta? Zdobycie Seuyen. Źle się dzieje z Moskalami.

Ostatni tydzień nie przyniósł nic ważnego, gdyż obie armie na wschodzie znajdują się w fazie przygotowawczych ruchów w celu stoczenia w niedalekiej przyszłości walnej bitwy.

Najgłówniejszem pytaniem w bieżącej chwili, nietylko dla Rosyi lecz i innych ludów, jest: czy port Arthura się utrzyma? Jeżeli się utrzyma, natenczas Rosya zyska jeszcze jakieś szanse do pomyślnego prowadzenia wojny na wschodzie. Jeżeli upadnie, przegrana moskali będzie zupełną, zniszczenie pozostałej "armii" Kuropatkina będzie dziełem kilku małych bitew.

Faktem jest, że Kuropatkin mniej wierzy w siłę swej armii, niż ta armia w jego strategię. Ruchy rosyan od początku wojny aż dotychczas były niedołężne. Służba wywiadowcza rosyjska zrobiła bardzo mało. Sztab jeneralny armii nie przewidział ani jednego ruchu nieprzyjaciół. Ile tylko razy japończycy chcieli odsunąć moskali na bok, czynili to z łatwością. Najlepszym dowodem niedołęstwa moskali są ostatnie ruchy ich tylne. Gdy za wzgórzem ujrzał Kuropatkin kaszkiet żołnierza japońskiego, wydał wojsku rozkazy natychmiastowego maszerowania w przeciwnym kierunku. t. j. na północ, bo "japancy idut", a moskale nie mają tutaj dobrej pozycyi do bitwy.

Okazało się później, że japończyk całą swoją strategię zaznaczył na pokazaniu czubka bagnetu za wzgórkiem i trzymał go dotąd, dopóki moskale nie oparli się aż w bliskości Mukdenu. Wtenczas japończycy wrócili sobie nazad bliżej fortecy, wysadzili silną armię na ląd z okrętów i otoczyli fortecę portu Arthura bez trudności. Tutaj dopiero Kuropatkin otworzył swe strategiczne usta i rzekł: Acha! to oni tylko chcieli mnie od fortecy odsunąć, i nie chcieli mnie bić? Oho! to wracam nazad! Idę na odsiecz fortecy portu Arthura i zbiję "japanców" aż miło. Ruszył więc naprzód, lecz... niestety. Uszedł tylko 40 mil i spotkał silną armię japońską, która zażądała od niego "pass ticket"; w przeciwnym razie obiecywał wsadzić na kule i wystrzeliwszy, posłać etapem nazad do Mukdenu. Na takie "dictum", Kuropatkin, nie tracąc bynajmniej miny, wspomniał sobie wieki sławnych wojen rosyjskich i niby "lew" rozłożył się groźnie gotowy do walki i obecnie czeka stosownej chwili do uderzenia na japonów. Na tem skończyła się dyplomatyczno-strategiczna przebiegłość jenerała od rycerzy cara batiuszki. Gdyby nie to, że Kuropatkin dał się wywieść w pole i odrzucić od fortecy, rosyjska pozycya należałaby do nienajgorszych, gdyż armia i forteca komunikując się ze sobą i pomagając wzajemnie, mogłyby długi czas oprzeć się nieprzyjacielowi. Gdy tymczasem każde z osobna w niebezpieczniejszem znajduje się położeniu. Kuropatkin tak powinien kierować swą armią, aby w danej chwili, gdy walka pod murami fortecy rozpocznie się na dobre, spaść niespodzianie z całą gwałtownością na szturmujących japończyków i przy pomocy załogi wewnętrznej, otoczywszy nieprzyjaciela ze wszystkich stron, wybić co do jednego. Niestety, podobne przedsięwzięcie nie jest możliwe, choćby dla tej przyczyny, że japończycy trzy dni naprzód wiedzą, dokąd moskale iść zamierzają.

Trudnem zaiste jest przewidzieć jakie losy spotkają fortecę w porcie Arthura, czyli inaczej trudno przewidzieć, na czem zakończy się ta tragiczna komedya, która tyle tysięcy ludzi pochłonie. Przypuszczalnie możnaby obliczyć podług pewnych danych szanse obu stron walczących. O ile jest wiadomem, armia japońska, oblegająca fortecę jest liczniejszą od swego przeciwnika i lepszą posiada artyleryę, co przy walce fortecznej wielkie ma znaczenie. Rosyanie zaś mają doskonałą pozycyę obronną, która, pono, uchodzi za niezdobytą. Japończycy muszą iść otwarcie polem i wzgórkami, z za których ukryci moskale mogą do nich strzelać, jak do celu, lecz... japończycy biją się i walczą w obronie ojczyzny, moskale tylko na głos komendy i na widok nahajki. Dość przypomnieć tutaj zdobycie Kinczau i Naszan. Forty te uchodziły za niezdobyte, a jednak przy dziewiątym szturmie rozwinięto na wierzchołku wzgórza flagę japońską, moskale zaś ledwie, że zdążyli uciec z swoją w inne strony.

Tak to młody, a raczej odmłodniały pod tchnieniem cywilizacyi nowoczesnej, naród japoński pokazuje na każdym kroku sprężystość swego umysłu i muskułów. Wprowadza w zadziwienie wszystkie gabinety zagraniczne i co najważniejsza, wstawia ojczyznę swoją w zazdrośnie ściśnięty szereg sprzysiężonych państw "białych." Japoński naród niesie z sobą nowe, świeże i niewyzyskane jeszcze siły duchowe, przedsiębiorczość, zręczność, myśl wolną i szlachetną, uczucie czyste i ludzkie.

Oto wrażenie, które na wspomnienie japończyka, przedostaje się do naszych umysłów.

Rozpoczęta...

PETERSBURG, 12 czerwca. — Panuje tu ogólne przekonanie, iż jeneralne oblężenie i szturm zostały rozpoczęte. Port Arthura znajduje się ustawicznie w ogniu działowym, a huk wystrzałów w dalekiem echu zwiastuje światu nową erę w dziejach wschodniej wojny.

LONDYN, 13 czerwca. — Korespondent z "Daily Mail", znajdujący się przy armii japońskiej donosi o silnej kolumnie japońskiej, która zajęła Suenyeun, leżące 85 mil na wschód od Mukdenu.

Na fortecę!

LONDYN, 13 czerwca. — Wiadomość przesłana Ekspresem z Nagasaki przez Szangai donosi, o transporcie japońskich inżynierów, którzy mają operować razem z armią pod portem Arthura.

LONDYN, 13 czerwca. — Donoszą ztąd, że armia japońska znajdująca się wokoło portu Arthura składa się z 12 dywizyi wyćwiczonej armii polowej oraz rezerw, które w połączeniu razem z armią główną stanowią korpus liczący 300 tysięcy żołnierzy. Dwanaście pociągów dziennie nadjeżdża do Lyaojang z wojskiem.

Amunicyi za mało.

PARYŻ 13, czerwca. — W Paryżu twierdzą, iż port Arthura za mało ma amunicyi, gdyż wiele jej zużytkowano na obronę fortecy, a parowiec Mandżurya, który wiózł ogromny transport amunicyi do portu został przez japończyków zabrany w drodze.

TOKIO, czerwca. — Jenerał Kuroki donosi, że oddział japończyków natknął się we wtorek pod Haimaszi na rosyjski batalion piechoty, mający 2 armaty. Rozpędzono moskali, którzy stracili 70 ludzi; 2 oficerów i 3 szeregowców wzięto do niewoli.

Podobnie poszło pod Czonczíasi, gdzie zmuszono do ucieczki 6 kompanii piechoty i 300 jeźdźców. Rosyanie stracili 70 do 80 ludzi. Po stronie japońskiej 3 ludzi poległo, a 28 szeregowców odniosło rany.

Zdobycie Siuyen.

TOKIO, 11 czerwca. — Japończycy zajęli miasto Siuyen. Pozycya ta ma wielką wartość strategiczną.

Siuyen znajduje się 40 mil na północny wschód od Kaiping, a 45 na południowy wschód od Hai Cheng.

Japończycy teraz zupełnie dominują nad drogami, wiodącemi do obu miast. Siamatsza, zajęta przez japończyków jest także ważną pozycyą, bo dominuje nad drogą idącą do Mukdenu.

PETERSBURG, 11 czerwca. — Jenerał Kuropatkin doniósł tu o zajęciu Siuyen przez japończyków:

"Dnia 8 czerwca brygada japońskiej piechoty, dwie baterye i pięć szwadronów kawaleryi podeszło do Siuyen. O godzinie 11 japończycy zbliżyli się do miasta ze strony południowej, ale zostali przytrzymani przez nasz ogień z bateryi.

"W czasie walki zauważono, że kilka batalionów japońskich zachodzi drogę naszym cofającym się siłom. Wskutek tego nasi kozacy stopniowo się wycofali pięć mil od Siuyen, bijąc z dział do zwartej kolumny nieprzyjaciela na odległość 600 yardów.

Pomiędzy zabitymi są: Czeremisynow, dowódzca kozaków, Kornel Komorowski i podpułkownik Posokow. Według przypuszczenia, to kozacy walczyli z dziesiątą dywizyą."

Rosyanie z zadowoleniem przekonali się, że za kolumną, która zdobyła Siuyen, nie postępuje żadna armia japońska, i że japończycy nie mają intencyi postępowania do Hai Cheng, lecz tylko napastują i niepokoją rosyjską dywizyę na półwyspie Liao Tung.

Zostaną w domu.

PETERSBURG, 10 czerwca. — Prasa stowarzyszona została poinformowana urzędownie, że Rosya nie prowadzi żadnych układów z Turycą w sprawie przesłania swej floty Czarnego morza przez Dardanele.

Rząd turecki stanowczo oświadczył się za neutralnością i nie pozwoli Rosyi na to. Natomiast flota na Czarnem morzu jest Rosyi potrzebną z powodu zawikłań bałkańskich.

Siedmiodniowa bitwa.

LONDYN, 12 czerwca. — Według wiadomości nadesłanej przez korespondenta z Czefu forteca portu Arthura była bombardowaną regularnie przez 7 dni. Wielu przypuszcza, iż chwila stanowcza jest bardzo bliska. Telegramy z Petersburga donoszą, iż i tam nadeszły półurzędowe wiadomości o siedmiodniowem bombardowaniu; według dobrych informacyi, moskale w jednej z bitew, nie mając innej drogi wyjścia:

Wysadzili w powietrze

trzy swoje wojenne okręty: Retwizan, Carewicz i Pallada. (To wysadzenie zakrawa bardzo na bajkę. — Red.)

Port Arthura ma być bardzo zniszczony przez celnie mierznoe kule japońskich armat. Flota japońska pod dowództwem admirała Togo asystowała swojej lądowej armii we wszystkich ruchach, rażąc broniących się moskali gradem kul i granatów.

Utarczki.

FUSAN, Korea, 11 czerwca. — Pierwsza kolumna japońska poczęła posuwać się naprzód. Wczoraj i przedwczoraj zajęła małe miejscowości na drodze prowadzącej do Liaoyang, Haiczeng i Siujem. Załogi rosyjskie wypędzono z tych miejscowości, przyczem japończycy stracili w zabitych i ranionych 65 ludzi.

Nowa armia.

PETERSBURG, 11 czerwca. —Korpus 20 tysięczny przechodzi obecnie przez góry Uralskie, podążając do Liaoyang, dokąd dojdzie 27 sierpnia. Rozpoczęto nadto mobilizować pierwszy korpus armii.

LIAOYANG, 11 czerwca. — Jenerał Kuropatkin czeka na posiłki, które są mu potrzebne, ażeby mógł się odważyć na stoczenie walnej bitwy. Port Arthura jest bombardowany od strony lądu i morza. lecz szczegółów żadnych dowiedzieć się nie można.

Gotowy do drogi.

TIENTSIN, 13 czerwca. — Rosyjski okręt wojenny "Carewicz", który był mocno uszkodzony w jednej z bitew dn. 9 lutego w porcie Arthura, został zrepewany i wyruszył (?) na pełne morze. Raporty, które donosiły o uszkodzeniu rosyjskich okrętów Galiak i Bóbr, podobno są nieprawdziwe.

Biją bandytów.

HAJCZENG, 13 czerwca. — Dziesięciu kozaków wzdłuż drogi żelaznej na południe od Hajczeng najechało na 50 chińskich bandytów. Piętnastu bandytów zostało zabitych lub zabranych do niewoli.

Pogrzeb.

TOKIO, 12 czerwca. — Otrzymano wiadomości urzędowe o pogrzebaniu 674 ciał żołnierzy rosyjskich. W tejże liczbie znajdowało się 10 oficerów.

Egzekucya.

CHARBIN, 13 czerwca. — Donoszą ztąd, że wykonany został wyrok śmierci, wydany na japończyków Szcza-Jakoka i majora Tejsko-Oki, a skazanych na śmierć za szpiegostwo i usiłowanie zniszczenia toru kolejowego. Zostali rozstrzelani.

PETERSBURG, 10 czerwca. — Aresztowano tu w ostatnich dniach znaczną liczbę studentów, za rozszerzanie pism ulotnych, których treść zawiera znamiona zdrady stanu.

Aresztowano także wielu studentów za rozdawanie broszur agitacyjnych.

Donoszą również o zaburzeniach chłopskich w guberni czernichowskiej z powodu zarządzonej tam mobilizacyi. Ludność odmówiła posłuszeństwa ukazowi mobilizacyjnemu. Zarządzono energiczne środki dla zaprowadzenia spokoju i posłuszeństwa.

Japończyk o Polsce.

P. Outsi, jedna z najwybitniejszych osobistości japońskich, nadesłał do jednego ze współpracowników "Słowa Polskiego" list, świadczący o gorącej sympatyi japończyków do Polski. List ten w przekładzie z angielskego brzmi jak następuje:

Tokio, Japonia, 16 marca, 1904.

Przyjmijcie najszczersze podziękowanie za list, który mnie szczęśliwie doszedł. Wyznaję, że po przeczytaniu go, nie mogłem przez chwilę wstrzymać łez. O Polsko! Tyś niegdyś była wielką we wschodniej Europie! Dzieje świadczą, że naród Twój był rycerski i pełen lojalności. Kiedy Zjednoczone Stany amerykańskie były zmuszone walczyć o swoją niepodległość, Twój naród pośpieszył ochotnie do broni za ich sprawę. Tyś również onego czasu wyzwoliła Austryę z niebezpieczeństwa, które jej groziło.

Zawsze byłaś przyjaciółką Sprawiedliwości i Postępu. Czyny Twoje były zawsze dzielne i podniosłe. Takie czyny i taki kraj nie mogą nie wzbudzać sympatyi japończyków, skłaniać ku sobie ich serdecznego przywiązania.

Niestety, kędy mamy zwrócić oczy, aby znaleść dzisiaj tę chwalebną Polskę. Kraj, którego chwała niegdyś sięgała do samych krańców świata, dziś już nie istnieje. Od wielu, wielu lat jest deptany przez tyrana.

Od stu lat już, pokrzywdziwszy prawie każde państwo europejskie swoją polityką bezwzględną, niemoralną, Rosya, ten Biały Niedźwiedź, zwróciła oczy na Azyę i pożarła tam wiele małych, bezsilnych państw. Zwierz, jeszcze niezadowolony i, wyszczerzając znowu błysk swoich jadowitych kłów ku Mandżuryi, usiłował rzucić się na Koreę. W ten sposób zakłóciwszy spokój wschodu, Rosya usiłowała poigrać sobie z cesarstwem japońskiem.

Jakżebyśmy, naród lojalny i patryotyczny, namiętnie rozmiłowany w słuszności, jakżebyśmy mogli znieść tak niesprawiedliwe postępowanie Rosyi? A więc, dla zachowania pokoju na wschodzie, a przedewszystkiem ze względu na sprawiedliwość i prawdziwe interesy ludzkości, nasz dostojny cesarz wydał Rosyi wojnę.

Ale cierpiący naród polski nie jest bynajmniej do szczętu zgnieciony. Połykając swe łzy w cierpliwości, wygląda dnia wyzwolenia i odzyskania swej niepodległości.

Ten stan rzeczy jest bardzo dobrze znany całemu narodowi japońskiemu, który też wylewa ku wam pełne potoki swej najczystszej sympatyi, a krew jego kipi na myśl o rosyjskiej tyrańskiej administracyi.

Brutalni i pół barbarzyńscy żołnierze moskiewscy sycili się sławą kosztem nieszczęśliwego narodu.

Naród w najwyższym stopniu lojalny i patryotyczny, 45-milionowy, powstał na głos swego monarchy, jak jeden mąż. Młodzi pośpieszyli pod broń, starcy, kobiety, dzieci nawet — wszyscy w domu rzucili się do pracy na codzienny chleb, tak, że żołnierze, którzy wyszli na pole walki, nie potrzebują się troszczyć o los rodzin pozostałych w ojczyźnie.

Czyż patryotyzm taki mógł nie wzruszyć samych Niebios?

To też patrzcie! Wojna zaledwie od miesiąca zaczęta, a już najpotężniejsza na wschodzie marynarka rosyjska leży w zupełnym pogromie, straciła możność do walki, zwyciężona przy każdem spotkaniu! Teraz armia nasza idzie naprzód, niebawem dowiecie się o chwalebnej, stanowczej bitwie, stoczonej na polach Mandżuryi.

Biblia mówi, że Bóg nienawidzi pyszałków — i to się dobrze sprawdza na Rosyi. Zaiste, dotychczasowe klęski Rosyi są z Bożego przeznaczenia. A jednocześnie wierzymy silnie, że wkrótce przyjdzie dzień, w którym długo cierpiąca Polska odżyje i światłem, na chwilę tylko przyćmionem, swej chwały zaleje cały świat!

Outsi.

Kalendarz Tygodniowy.

CZERWIEC.

17. P. Adolfa b. Innocentego m.
18. S. Marka i Marcelina.
19. N. NMP. Nieust. P. Gerw. i Prot
20. P. Florentyny, Julianny p.
21. W. Alojzego Gonzagi.
22. Śr. Paulina b., Albinusa.
23. C. Edeltrudy, Agrypiny p.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Łajdactwo moskali.

WARSZAWA. — Bardzo przykra niespodzianka spotkała robotników, wysłanych przez fabryki warszawskie do prowadzenia robót na Syberyi. Zostali oni powołani do odbycia powinności wojskowej. Fabryka Bormann i Szwede na Woli miała kilku robotników i monterów na Syberyi, kiedy wybuchła wojna, to też użyto ich zaraz do wojska. Wówczas zebrano w Warszawie ochotników-monterów, którzy chcieli zaryzykować i jechać na wschód. Wszyscy byli uwolnieni od wojska, a oprócz tego mieli rozmaite wady, więc byli pewni, że ich do wojska nie wezmą. Pomimo to, jak się tylko zjawili na miejscu, wciągnięto ich do wojska i roboty musiały być przez fabrykę zawieszone.

Urzędy gubernialne rozsyłają zawiadomienia do rodzin poległych na placu boju. W gubernii radomskiej dotychczas otrzymano takich zawiadomień 540. Zdaje się że w innych guberniach Królestwa straty są mniejsze.

Jeden z aresztowanych w sprawie zbrojnego oporu przy ulicy Dworskiej dr. Gurtzmann wzięty zdaje się jedynie z powodu węzłów pokrewieństwa, łączących go z którymś z uczestników krawego dramatu, został wysłany na plac boju. O godzinie 7 wieczorem wypuszczono go z Pawiaku, a o 9 tegoż samego dnia został zawiadomiony, że się go wysyła jako lekarza na daleki wschód.

Na Pawiaku wybuchł strajk głodowy więźniów politycznych. Strajkujący żądają: 1. wypuszczenia suchotnika, 2. Wypuszczenia 14 letniego ucznia, aresztowanego podczas pogrzebu Birenewajga, 3. światła i 4. pozwolenia na papierosy.

Jenerał Puzyrewski umarł.

WARSZAWA. — Powołany niedawno do Rady państwa jen. Puzyrewski, umarł w dn. 24 maja.

WILNO. — Dziennik "Ruś" donosi, że deputacya litwinów przedstawiła się jenerał-gubernatorowi i prosiła go złożyć u stóp cesarza uczucie wiernopoddańcze z powodu przywrócenia czcionek litewskich.

Szkoda, że litwini płaszczą się przed rządem moskiewskim. Nie z karkiem schylonym, lecz z uzbrojoną dłonią powinniśmy do naszych wrogów przemawiać.

WITEBSK. — We wsi Chabinie, w pobliżu miasteczka Gródka, w gubernii witebskiej, zdarzył się przed kilku dniami niezwykły i okropny wypadek. Miejscowa włościanka, wdowa Agata Siemionowska, poszła do miasteczka dla załatwienia kilku sprawunków, pozostawiając w domu troje dzieci, z których najstarsze, dziewczyna, liczyło lat 13, najmłodsze zaś — 5. Gdy wieczorem wróciła do domu, dzieci nie było ani śladu. Naprózno wołała, przetrząsała wszystkie kąty, i zabudowania, rozpytywała sąsiadów, dzieci nigdzie nie było. Sąsiedzi twierdzili tylko, że dzieci nie wychodziły wcale z domu. Zrozpaczona matka w okropnej trwodze przebyła noc i nazajutrz z pomocą sąsiadek rozpoczęła poszukiwania na nowo. Wszystko jednak było daremnie. Znużona szukaniem, nieszczęśliwa kobieta usiadła, płacząc, na dużej skrzyni od mąki, znajdującej się w sieni; chustka z jej ramion osunęła się przytem na ziemię. Podnosząc ją, kobieta dostrzegła małe pasmo jasnych włosów, wydobywających się nieco z pod wieka skrzyni. W tejże chwili z przeraźliwym krzykiem zaczęła ją otwierać, domyślając się już strasznej prawdy. Rzeczywiście w nieszczęsnej tej skrzyni odnalazła wszystkie swe dzieci. Niestety, były to już martwe ciała, noszące na sobie ślady uduszenia z braku powietrza i szalonych wysiłków, w celu wydobycia się z tego grobu. Widocznie dzieci bawiły się we wnętrzu skrzyni, gdy niespodzianie ciężkie wieko przytłoczyło je swym ciężarem. Sraszny ten wypadek wstrząsnął całą okolicą.

Straszne samobójstwo.

W Woli koło Pruchnika odebrał sobie życie w sobotę Wacław Łyszczyński, zarządca fabryki wapna hydraulicznego hr. Szembekowej. Samobójca nie skończywszy obiadu, wstał od stołu, poszedł do lasu i nabojem dynamitowym włożonym w usta, odebrał sobie życie. Nabój głowę jego rozerwał na kawałeczki, a z drzew na obszarze 20 metrów naokół, pospadały wszystkie liście i okryły zwłoki nieszczęśliwego.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Pomoc dla więźniów.

Prowincyonalne Towarzystwo opieki nad wypuszczonymi więźniami i korygendami odbyło 19 p. m. w Poznaniu posiedzenie miesięczne. Według komunikatów przewodniczącego, ministrowie spraw wewnętrznych i sprawiedliwości przeznaczyli dla towarzystwa dalszą subwencyę w kwocie 300 marek. Było przedłożonych 7 spraw, dotyczących opieki. Pewnej wdowie wypłacono 30 marek wsparcia; pewnemu byłemu urzędnikowi, dla którego nie można było znaleść odpowiedniej pracy, wypłacono 175 marek na koszta podróży do Brazylii. Jeden otrzymał miejsce. Pewnemu byłemu nauczycielowi udzielono wsparcia pieniężnego. Wniosek pewnego szkuciarza odrzucono, ponieważ teraz nie trudno mu znaleść pracę. Miejsca poszukuje się dla byłego przewodniczącego biura adwokackiego, dla byłego nauczyciela i dla pisarza prywatnego.

Strajk malarzy w Poznaniu

trwa dalej. Tak majstrowie jak i czeladź pragną zakończenia strajku, ale tak jedna, jak druga strona nie chce zrobić pierwszego kroku. Majstrowie chętnie podobno chcą płacić więcej, ale tylko zdolnym malarzom; ponieważ zaś ci nie chcą opuścić mniej zdolnych kolegów, dlatego strajk dotąd nie skończony. Cierpią na tem obie strony, a przedewszystkiem publiczność, nie mogąca korzystać z usług malarzy.

Dobra polityka.

POZNAŃ. — Nacisk na urzędników, aby wystąpili z polskich Spółek, odniósł skutek, lecz zupełnie inny, niż go się spodziewano, bo nie tylko że banki nasze nie nie straciły, ale przeciwnie znaczne odniosły korzyści. Jako przykład podają, że w jednej tylko Spółce wypowiedzieli urzędnicy około 1500 marek — za to nasz lud, dowiedziawszy się o tem, złożył w tym samym czasie do tej Spółki 19,000 marek, które z rozmaitych kas oszczędności odebrał. Tak więc i to wyjątkowe rozporządzenie wyszło na naszą korzyść — bo nie tylko spowodowało znaczniejszy napływ pieniędzy do naszych banków, ale i uświadomiło znów wielce nasz lud. Potrzeba tylko, aby nasze gazety częściej na to zwracały uwagę i napominały nasz lud, aby oszczędności w naszych Spółkach składał, a będziemy mogli tym, którzy swem rozporządzeniem nam tak znakomicie domogli, być wdzięczni!

Zaciekłość niemców.

KORONOWO. — Za to, że na żandarma na ulicy powiedział "przeklęty niemcze", skazał tutejszy sąd ławniczy pomocnika malarskiego Juliana Nowaka z Starego Dworu na 3 tygodnie więzienia.

Pomnik łotra.

PIŁA. — I to miasto nareszcie doczekało się "ozdoby"! Postawiono i odsłonięto w niem pomnik Bismarka! Polki niechaj dziatki swe przyprowadzają do stóp tego pomnika, a uczą, że to był nasz największy "przyjaciel". Takiego jeszcze nie mieliśmy! — Ma on zresztą dla nas tę zasługę, że przez prześladowanie nas, w niejednym rodaku naszym obudził uczucie patryotyczne polskie.

PRUSY WSCH. I ZACH.

Z czasów krzyżackich.

Z WĄBRZESKIEGO. — W dobrach Bartoszowice znalazł zarządca p. Radomke na polu studnię zbudowaną z kamieni polnych, dosyć głęboką i dał takową odkopać. Widocznie pochodzi studnia ta z czasów krzyżackich.

Samobójstwo.

BRODZICA. — Panna Jaskowska wyznaczyła swoim dziewczętom pracę i zamknęła się w swoim pokoju, czego nigdy nie czyniła. Gdy drzwi otworzono przemocą, znaleziono p. Jaskowską we krwi. Nieszczęśliwa poprzerzynała sobie żyły pulsowe i szyję do połowy krtani. Czyn popełniła oczywiście w napadzie obłędu. Na rozporządzenie lekarza przeniesiono ją do lazaretu.

Nieudany protest.

CZERSK. — W drugie święto Zielonych Świątek zamierzali polacy urządzić wielki wiec w celu zaprotestowania przeciwko projektowanemu prawu o parcelacyi. Lecz cóż ich spotyka? Oto w polskim Czersku, gdzie wszystkie większe sale znajdują się w rękach polskich, już po raz drugi odmówiono lokalu. I któż to odmówił? Oto p. Schule, Kruczyński, Szpręga, którzy z ludu polskiego żyją i z niego się wzbogacili.

Pies morski.

KŁAJPEDA. — Na wybrzeżu morskiem spoczywał pies morski, wielki tępiciel ryb. Nadjechał konno strażnik celny w to miejsce, ale pies, nie przeczuwając w nim celnika, ponieważ nie miał nic do oclenia, leżał spokojnie. Celnik zsiadł z konia i psa zabił. Psy morskie są niesłychanie żarłocznemi, a że żyją tylko rybami, wielkie szkody wyrządzają rybakom. Kiedy we Wrocławiu r. 1881 odbywała się wystawa przemysłowa, przysłał pewien obywatel także żywego psa na tę wystawę. Urządzono dla niego mały stawek. Po wystawie ofiarował ów obywatel psa tego zwierzyńcowi, ale zarząd nie przyjął tej darowizny, albowiem koszta utrzymania psa rybami obliczono na wielką sumę — więc psa wpuszczono do Odry i popłynął do morza.

GÓRNY SZLĄSK.

Przeróbka zamku.

— Stary zamek książąt Piastowskich ma być w najbliższym czasie przebudowany i rozszerzony, ponieważ mury zachodniej, najstarszej części zamku, zaczynają pękać. Obecnie pracują w zamku urzędnicy różnych wydziałów rejencyi opolskiej, jako to administracyi domów, lasów itp. W przyszłości ma być jeszcze więcej pomieszczenia dla urzędników. Czas budowy będzie trwał mniej więcej od tego miesiąca aż do 1 lipca 1906 r. Koszt przebudowania i rozszerzenia zamku obliczono na 182,000 marek.

GALICYA.

Uwolnienie uwięzionego księdza.

Ks. Popiel, proboszcz z Dołhopola, którego aresztowano przed kilku dniami w sprawie rozruchów huculskich, wypuszczony został za kaucyą na wolność i wrócił do Dołhopola.

Morderstwo.

W Solcu Michał Watral zwany Tromycz, znany na przedmieściu Zadworne w Drohobyczu jako zabijaka i awanturnik, napadł gospodarza tamtejszego Jurka Mandziaka i ciął go dwa razy siekierą w głowę, a gdy tenże padł na ziemię, poprawił jeszcze dwa razy siekierą w plecy. Mandziak padł na miejscu trupem, a sprawca zbrodni uciekł do Drohobycza, gdzie go plutonowy policyi Czerniak przyaresztował i do sądu odstawił.

Zabójstwo.

W Wolance, Józef Jureczko, podczas sprzeczki, uderzył Mikołaja Dudiaka kamieniem w głowę tak, że tenże padł trupem na miejscu. Sprawcę zabójstwa przyaresztowała żandarmerya i odstawiła do sądu.

Napad.

Dr. Sękiewicz, asystent sanitarny wracał ze Schodnicy z czynności urzędowych i gdy przed północą przejeżdżał przez Mraźnicę, napadnięty został przez robotnika Antoniego Smolińskiego i dziewięciu towarzyszy, którzy go laskami pobili. Ciż sami powybijali okna mieszkańcom.

Czterdzieści wagonów mięsa i trunków.

Razu jednego Sydney Smith zauważył, mówiąc do swego przyjaciela: "Czy powiedziałem ci o mojem obrachunku jedzenia i picia? Obrachowałem, że pomiędzy dziesiątym a siedmdziesiątym rokiem życia, zjadłem i wypiłem czterdzieści wagonów mięsa, wypiłem więcej, aniżeli było dobrem dla mego życia i zdrowia. Zdaje się to być olbrzymiem, nie do uwierzenia, a jednak gdy zaczniemy obliczać ile jemy i pijemy po nad potrzebę, z pewnością dojdziemy do znacznie większej cyfry. Ale zdrowie i siły nie są zależne od tego ile jemy, ale ile z tego pokarmu trawimy i absorbujemy. Utrzymaj w dobrym stanie i uczyń silnemi organa trawienia, przez używanie Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina. Ureguluje on czynność organów ciała, w szczególności organa trawienia i ciągle będzie odnawiać krew naszą. Da wam niezwykłą sprężystość, energię i chęć do działania. Wyleczy wasz żołądek ze wszystkich dolegliwości, jeżeli wyleczenie jest możebnem. Jest to naturalny czyściciel krwi, przygotowany z czystego soku winogradowego i dobieranych ziół, a smak ma bardzo przyjemny. Do dostania w aptekach i u fabrykanta, Jos. Triner. 799. So. Ashland ave., Chicago, Ill., Pilsen Station.

Niemiecka figa, albo... mysi ogonek.

W skutek traktatu zawartego pomiędzy Anglią i Francyą, Marocco, jak wiadomo, przeszło w sferę interesów francuskich, co, znaczy, że zostanie na raty przemienione w kolonię francuską i niezadługo przyłączone do Algieru i Tunisu.

Ponieważ Niemcy mają wielki apetyt, nabyć jakikolwiek port maroccański, jako punkt oporu dla swego handlu i floty wojennej, na Śródziemnem morzu, więc wszelkiemi sposobami starały się wejść w porozumienie z Hiszpanią i wspólnemi siłami założyć protest przeciw gospodarce francuskiej w Marocco.

Dyplomacya francuska w Madrycie także nie próżnowała i po za plecami Niemiec zawarła z Hiszpanią układ o uregulowanie pretensyj hiszpańskich w północnej Afryce. Traktat ten ma być podpisany podczas zapowiedzianej wizyty króla Alfonsa w Paryżu.

W taki sposób chęć niemców usadowienia się na brzegach morza Śródziemnego skończyła się fiaskiem. Chciało im się nowych zdobyczy, a... mysi ogonek nie łaska?

PISMA
ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego

TOM V.

ARTYKUŁY LITERACKIE.

(Ciąg dalszy.)

ze złą wiarą, z naukowym pedantyzmem, z ciasnemi wyobrażeniami, ze strachem świata, lub z przyjętemi i zamkniętemi w zaklętem kole przekonaniami, a tem bardziej nie uznaje ich za trybunał od któregoby zależał, nie tłumaczy się i nie usprawiedliwia się im. Ma on co innego w sobie i za sobą do roboty, niżeli je przekonywać: wie on, że mu sam ten czas oszczędzony stanie się obrońcą i wszelkich nagromadzi dowodów; i że fałsz tylko wyzwany jest łakomy wszelkiego ścierania się, a że gardzi nim zawsze prawdziwe i pewne widzenie i że same przez się zdychać muszą wszelkie pasożyty napłodzone ze strachu, niedołęstwa, głupoty, lenistwa, urojeń, pychy i złości. Z chwil takiego wielkiego skupienia się, o którem wspomnieliśmy, jest i to zwrócenie się jego ku najodleglejszej naszej przeszłości, które dziś czytelnikom przedstawiamy. W dołączonym przez nas wstępie, nakreślił sam sobie ideał prawdziwego dziejopisarza, lub, jak się szczytniej wyraża, prawdziwego dziejoczyta, obrachował wszystkie trudności z jakiemi ma do zwalczenia historyk Sławiańszczyzny i wykazał prawa jakiemi się plemię jedno zlewa w całość lub rozczepia; napomknął wreszcie czem sam taki dziejoczyt stać się może, albo nawet i powinien dla przyszłości—te kilka kartek otwiera wielkie pole dla każdego głębiej myślącego człowieka.

Lecz zwróćmy się do jego pierwotnych dziejów Polski i starajmy się odbić wyraźnie główniejsze jego z tej epoki historyczne pojęcia. Ludność europejska składa się w przekonaniu jego, jak ziemia którą zamieszkuje, z pewnych warstw, jakby pokładów geologicznych. Najpierwsza i najdawniejsza z tych warstw są warstwy rolnicze, z głęboko rozwiniętem uczuciem rodzinnem i domowem, które wyżej nad życie gminy politycznej podnieść się nia mogły. Emigracya ta którą Mickiewicz słusznie pokutniczą nazywa, a do której zaliczył Słowian, Palazgów i Sygkulów, zajmuje obszary ziemi mozolnie, w pocie czoła, zakładając osady swoje pomału w sąsiedztwie jedna od drugich. Wyszła ona z Azyi przed wszelkim wyższym ustrojem społecznym, to jest przed wszelkiem objawieniem religijnem i dla tego przynosiła pojęcia pierwotne, czysta, o bóstwie, o dobrem i złem, ale bez żadnego rozwoju, bez sformułowania je w doktryny i bez żadnych historycznych podań. Drugi gatunek emigracyi Mickiewicz nazywa odszczepieńczą, bo odrywającą się do pnia jakiegoś bardziej wyrobionego: są to kasty polityczno-wojenne, mające skarat panowania i urządzania gmin wielu w większej już ciała. Nakoniec są emigracya niszcząca, która porządek istniejący zmiatają, ale znikają same i zostawiają miejsce wolne do ustanowienia porządku nowego, a zawsze wyższego od poprzedniego.

Według Mickiewicza dzieje ludzkości idą zawsze pewnemi powtarzającymi się kręgami; stąd napotykame po pewnym przeciągu czasu epoki odpowiadające sobie, chociaż każda następna jest już bardziej wzniesioną przez wyższą ideę i poczucie, a tem samem w ciągłym postępie, to pojęcie wyjaśnia piękne jego wyrażenie, aż historyk prawdziwy pyta śladów liczby wypełniającej się po kole przeznaczeń ludzkości. (Wstęp.)

Co większa, Mickiewicz widział w tym obrocie zjawiające się po wiekach te same podania i myty, a nawet i podobna zupełnie jakoy na świat wracająca postacie historyczne. (Kurs drugoletni, lek. XVII).

Plemiona rolnicze, ciche, cierpliwe, pokorne, przestające na małem, cnotami awet swojemi konserwacyjnemi, wstrzymują wszelkie przeznaczony rozwój, wszelkie złączenia się, zlania rodu ludzkiego, wszelki obrót większemi jednostkami, większemi massami; wstrzymując postęp, grzeszą tem samem przeciw największemu prawu życia, które coraz bardziej wzmagać się powinno. Dla tego są budzone i to najczęściej przez niższe od siebie plemiona, ale ruchliwsze i czynniejsze zato. Mickiewicz zauważał, iż od najdawniejszych czasów znajdował się już pomięszany z plemieniem Słowian białej cery i jasnego zarostu, ród ciemniejszej twarzy i włosów, dzikszy, niespokojniejszy w swem obejściu się i oddany więcej dla tego łowom niż uprawie ziemi. Był to pierwszy żywioł nie dający Sławianowi usnąć wśród błogiego pokoju. W dalszych dziejach rody obce Madyjsko-Aryjskie, zawsze Azy, okazują się widoczniej z coraz wyższą myślą organizacyjną wśród Sławian: takim był Trak, Dak i Gat po obu stronach Dunaju; takiemi były plemiona Sarmackie (Syr Medy), Alan (Ir), Jazyg (Adżyg,) Roksolan (Ros-Alan). I jak gdyby Opatrzność chciała, aby żaden zakątek Sławiańszczyzny wpływowi temu nie uszedł, ród Azów przeszedł morze, na Skandynawskich osiadł półwyspach i bawiąc się napadami i łupieżą, wciskał się łodziami, płynąc wstecz rzekami do najodleglejszych osad rolniczych, w pośród których jak prawodawca, jak pan, jak kapłan nawet osiadł: ba, cała nawet organizacya religijna Prus, Pomorza i Litwy z miejscowemi tylko nazwami bogów jest Skandynawską. Jak Sarmata tak Got i Gepida burzą Attyli z ziem Sławiańskich zmieceni i dalej zapędzeni zostali. Sarmata zgasł jako najemny żołnierz w legionach rzymskich. Liczniejszy i potężniejszy Got zakładał państwa w Galii, Hiszpanii i Włoszech, ale jeden i drugi zostawili wielu osiadłych i ze sławiańszczonych braci, którzy, po zniknięciu Hunów, doczekali się nowych zasiłków, nowych pobratymców z Kaukazu i Skandynawii.

Sama formacya tego niezmiernego lądu zdawała się jego polityczne kreślić przeznaczenie: ląd ten napływowy, żyzny, sposobny do uprawy, jak ród pierwotny, który go zamieszkiwał, nie miał swych rodzinnych skał i kamieni: zasypały go tylko runione bryły i piaski z gór Szwedzkich i Fińskich, gdzie łódź dopływała Skandynawska lub naleciałe żwiry z Karpat, które koń Kaukazki deptał, dópoki oba plemiona nie przeszły linii rozdziału wód i Rus nie dostał się do Polan u Dniepru, a Lech do Polan u Wisły i Odry; na wschodzie pierwszy, na zachodzie drugi, jak gdyby Skandynawczyk chciał zamknąć dalszy pochód z Kaukazu, Kaukazczyk łodziom Duńskim i Szwedzkim bieg rzek zatamować na zawsze.

Prześliczne jest pojęcie przez Mickiewicza przeznaczenia Kaukazu, skąd Lechów i Czechów od Lazów i Zechów wyprowadza. Dópóki Chrześciaństwo według niego tworzyło się i formowało w Azyi, narody te strzegły górskich przesmyków przeciw niszczącym Uralskim pokoleniom, zasłaniając Syryę i Armenię; ale kiedy ruch cały cywilizacyjny przeszedł do Europy, której i zachodnia północ nawracać się już zaczęła, wyciągnęli wtedy swoją linię obrony od Karpat do morza Bałtyckiego. Naznacza on czas przyjścia tych szczepów najpierw do Panonii wraz z Awarami, widzi ich zatrzymanie się chwilowe w karpackiej Chrobacyi, nazwiskami wielu miejsc uwieńczone; upatruje w Księżnie dzisiejszem, owe Gniezno z gniazdem białych orłów i założenie potem nowego i sławniejszego Gniezna w krainie Polan podbitych. Mówi wreszcie o zupełnem zesławiańszczeniu się tej Lachty i o ostatecznem rozdziale Czechów i Lechów, z których pierwsze stało się mianem narodowem w Pradze, drugie w okolicach Gopła zdawało się zachować pamięć rodowego pokrewieństwa Azów, robiąc z Lecha, Czecha i Rusa Skandynawskiego trzech rodzonych braci.

Kiedy już po wiekach Lechickiego panowania, Sławianie zamieszkujący Polskę wrócić nie mogli do dawnego patryarchalnego bytu, przychodzą w Piastach do własnej narodowej dynastyi, której poddaje się i Kaukaska Lachta; przyjęła ona już była obyczaje i miejscowy język, zwłaszcza, że te rycerskie pochody bywały po większej części bez kobiet, co zmuszało zdobywców wiązać się i mięszać z podbitemi ludami. Z legendy samej pełnej znaczenia o wyborze Piasta na króla, z tego cudownego w niej wdania się Aniołów, okazuje się, że ta zmiana dynastyi musiała się wiele przyczynić do rozszerzenia chrześciaństwa i do uroczystego jego przyjęcia za Mieczysława I. Kiedy Polska nawróceniem się swojem Europie wyraźniej odsłonioną została, zdawała się wtedy być wyłącznie przejęta myślą połączenia pod swoje berło wszystkich Sławian; stąd te wojny z cesarstwem o współbratymców nadelbiańskich, to posunięcie granic w Węgrzech aż po Cisę, te kilkakrotne najścia Czech i Rusi, które pod następcami Mieczysława, pod trzema Bolesławami odnawiały się tak często. Mickiewicz słusznie ubolewa nad temi wyprawami przechodzącemi bez śladu i korzyści, a budzącemi w sąsiadach naszych niechęć, zawiść i obawę; sądzi surowo charakter, obyczaje, ambicyę, a niekiedy i dwuznaczne postępowanie w polityce tych bohaterów, szczególniej dwóch pierwszych i wyrzuca im, że nie zwrócili wszystkich swych wysileń ku nawróceniu pogan nad-baltyckich, że to nawrócenie nieprzyjaznemu nam zostawili plemieniowi, z którego właśnie dla nas w tych krajach potem największe urosło niebezpieczeństwo i nieustające projekta podziału i zagłady naszej; ani nakoniec historyków ojczystych, których ta świetność oręża upaja i nie dozwala im dojrzeć prawdziwego posłannictwa, jakie leżało na tych najdawniejszych naszych panujących, a której niedopełnienie utrudniało nam bardzo dalszy dochód dziejowy. Z tem ocenieniem i z tym poglądem zgadzam się najzupełniej, ale niech mi wolno będzie przytoczyć kilka ciężkich do przełamania trudności, aby to posłanictwo mogło być w całości spełnione. Pomijam nawet ten wzgląd wielkiej wagi, że to rozwinięcie na zewnątrz działalności mogło było być potrzebnem nowo gruntowanemu państwu, aby poczuło swe siły i poznało własne zasoby, i być może że pamięć tej przemijającej wielkości nie została bez wpływu, i że w ciężkich chwilach grożących zagładą, obudzać mogła energię i zaufanie w sobie. Lecz zobaczmy jak trudnem w XI. wieku przed krucyatami było wszelkie apostolstwo wśród pogan, i to, na co nikt może dostatecznie nie zwrócił uwagi, jak silną organiczną i żywą całość stanowiły naówczas nadbaltyckie narody pruskiego zajezierza i Pomeranii, i że stokroć było łatwiej wzięciem Kijowa i Pragi stać się panem Rusi lub Czech, niżeli zniszczeniem Drohiczyna, Romowy lub Szczecina owładnąć temi krajami.

Karol Wielki, którego wpływ na Sławian był nie obrachowany, utworzył polityczną jedność całego Chrześciaństwa w ustaleniu w niem dwóch władz powszechnych, duchowej i świeckiej w osobie papieskiej i cesarskiej, tak, że rozróżnienie idei nawrócenia do poddaństwa stało się trudniejszem. Nadto same Czechy, Polska i Węgry były naówczas w massach więcej narodami ochrzczonemi niż nawróconemi i potrzebowały same jeszcze długiego szeregu apostołów i misyonarzy; dowodzi tego przedawanie Maurom i Żydom chrześcian za niewolników, wielożeństwo możnych, branie mniszek gwałtem z klasztoru do książęcego łoża, okrutne prawa Chrobrego na cudzołostwo łamanie i postów, straszne i krwawe reakcye przeciw chrześciańtswu w Polsce po Bolesławie Wielkim, a w Węgrzech po świętym Stefanie; a nadewszystko gorszące obyczaje świeckiego duchowieństwa, które, gdyby nie energia Grzegorza VII., zamieniłoby wszystkie biskupstwa a nawet i probostwa w dziedziczne lenności z ojca na syna idące i od świeckiej władzy trzymane.—Cały duch chrześciański w benedyktyńskich zamknął się klasztorach; ochłonięto zaledwie ze strachu spodziewanego końca świata, a ile razy mnich jaki z życia kontemplacyjnego wysuwał się na apostolstwo, chodziło mu więcej o męczeńską palmę, niż o nawrócenie pogan—bohaterów takich jak Wojciech lub Bonifacy-Bruno (który jest jedną i tą samą osobą) było niewiele.

Bałwochwalcze wreszcie nad Baltykiem narody Sławiańskie, rozciągające się po obu stronach Odry i Wisły aż do rzeki Lipiec (Pregel), gdzie z Litwinami stykać się zaczęli, nie były to już dawne ludy w gminach patryarchalnie żyjące. Skandynawscy Azowie stanowili tam mocną hierarchię szlachecką i religijną, a znani byli pod nazwiskiem Wittingów lub Wikkingów i jeszcze za Krzyżaków w Sambii, jako stan rycerski wielkich używali przywilei. Przesiąknięcie to Pomorzan i Litwy żywiołem skandynawskim, nastąpiło w czasach, kiedy ani Danja ani Szwecya do monarchicznej nie przyszły jedności: państwowym zatem nie były podpojem, ale tę jedność stanowiły, jak dla skandynawskiego półwyspu dąb i świątynia w Upsalu, tak dla Prusaków dąb w Romowe, a dla Pomorzan świątynia w Arkonie. Podbój lub raczej osiedlenie się normandzkie, że tak powiemy, był nie tylko gatunkiem organizacyi, ale zarazem rewelacyi religijnej, stąd te narody taki opór stawiły, wieś po wsi, chrześciaństwu i chrześciańskiej politycznej organizacyi, którą, jak swoją własną pogańską, brały za jedno i to samo, i, dla tego wszystkie wyprawy musiały przez długi czas kończyć się na pozornem ukorzeniu się i wypłaceniu daniny. Zajmować kraj stopa po stopie, budować zamki i klasztory, niełatwem było wówczas dla Polski, kiedy je w własnym jeszcze potrzebowała kraju. Tak samo potęga hiszpańska, która w Ameryce kolosalne państwa jak Meksyk i Peru podbiła, rozbiła się o lud Aurakański, mieszkający na kilkudziesięciu milowej przestrzeni, a który do dziś dnia swobodę i podobną dawnym Prusakom organizacyę wraz z bałwochwalstwem zachował.

Nie tak łatwo nam choćby cokolwiek złagodzić słuszny zarzut Mickiewicza czyniony Bolesławowi Chrobremu o gwałtowność, pogańskie obyczaje i złą wiarę, i uważamy jako manifest prawdziwej w przeszłości i na przyszłość polityki naszej, słowa, któremi kończy ocenienie prac wielkich i charakteru tego monarchy: "Państwo nasze rosło, rozszerzało się, krzepło, tem właśnie co niechrześcianie zowią głupstwem: to jest rzetelnością w układach, otwartością w działaniach, miłością swojej, wstrętem do cudzej własności. Ilekroć próbowano rzymskiego gwałtu, albo machjawelizmu włoskiego, albo filozoficznego kanibalizmu, zawsze szkoda i klęska ostrzegały polityków działających wbrew duchowi narodowemu— i t. d."

Jeżeli religijna organizacya pogańska mogła tak długo bronić swobody nadbaltyckich ludów Prus i Pomorza, cóż dopiero mówić o stworzeniu religijnej jedności polskiej w utworzeniu Arcybiskupstwa Gnieznieńskiego, któremu inne dyecezye poddane były i która to jedność mimo działów i poddziałów kraju, potrafiła utrzymać jedność polityczną Polski. Kto wie, o ile zależność biskupstwa Pragskiego od archidyecezyi Mogunckiej, która dopiero w połowie XIV. wieku ustała, mogła się przyczynić do związania Czech z cesarstwem niemieckiem? Ta organizacya Kościoła polskiego, należy się Bolesławowi Chrobremu.

Duchowieństwo nasze, mając w Rzymie podporę swoją moralną, i pod absolutną monarchią mogło skutecznie działać, zwłaszcza od męczeństwa świętego Stanisława, który przelaną krwią swoją osłabił absolutną władzę i większy daleko wpływ temu duchowieństwu otworzył; jemu winniśmy (ogłoszone świeżo w zbiorze ks. Theiner) tebule papieskie, które gromią tak surowo ucisk wiejskiego ludu naszego.

Utrata królewskiej korony musiała koniecznie wywołać podziały kraju na pomniejsze księstwa, i zaraz pierwszą ich próbę widzimy za Władysława Hermana, między synów jego Zbigniewa i Bolesława Krzywoustego. Te podziały, które były przyczyną znacznego umniejszenia Polski, te podziały, tak przeklinane przez historyków, wyrobiły prawdziwy narodowy charakter, powołały do życia politycznego najprzód wielkich panów, a potem pomału i szlachtę, kiedy współubiegający się książęta, szukając stronników, zaczęli się powoływać na swoich podwładnych, wybierać ich jako sędziów w tem współzawodnictwie lub żądać ich pomocy. Panowie wtedy zaczęli budzić w sobie żywy interes dla kraju, uważać go za swoją własność, bronić go i dbać o jego całość i powodzenie. Zaczęli się oni wspólnie naradzać nad dobrem ojczyzny, a zbierając się wraz z duchowieństwem, nawykłem do częstych synodów, uczyli się od nich sposobu obradowania, kładli formułę przekleństwa na opornych: anathema sit i pierwszy ten zjazd Łęczycki tworzący senat, pierwszy ten udział narodu w sprawach publicznych, poddali pod sankcyę i zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej.

Zjazd ten słusznie kończy pierwotne dzieje Polski: jest on prawdziwą kolebką naszej rzeczypospolitej, a w tej kolebce powiada nasz autor, urodził się bohater, który ze skończeniem pojedyńczych dzielnic wyjdzie z dzieciństwa. Tym bohaterem jest stan szlachecki, lecz i on nie skończy swej pracy, ale ją zostawi młodemu swemu bratu—ludowi polskiemu.

L. R.

WSTĘP.

O ile pamięć ludzka może zasięgnąć, świadczy nam dziejownictwo, że plemię nazywające się dziś sławiańskiem, miało zawsze swoją osobowość, swe cechy odróżniające je od innych plemion i swój własny wyrób duchowy, to jest mowę. Już w Księgach Mojżeszowych wymienione są nazwiska Patryarchów plemion oddzielnych, i rodów, które następnie w całym ciągu dziejów napotykamy. Pierwszy ślad historyczny działań tego wielkiego plemienia, został w dziejach Azyi średniej, pod nazwiskiem Sur-Assur. Potężne państwo zawładło od Egiptu aż ku brzegom Azyi mniejszej. Z nazwisk mocarzy assyryjskich, z ułamkowych podań o ich mowie i z innych też badań naukowych da się wyczytać, co duch przeczuwał o jedności rodu Assura z plemieniem sławiańskiem. W tej chwili wychodzą na jaw pomniki dawnej Niniwy i Babylonu, i myśl sławiańska wyraźniej objaśnią.

Bliższe i dotykalniejsze dziejów sławiańskich ślady w historyi Azyi mniejszej ustanowią pokolenia, które pismo święte zowie Lud Lidi, Ludczyki, i różne ich szczepy, jako to: Frygow Brygi, Brzeżanie, Mizów, Muż, Karów, Kappadoków, Karpa-doków, i t. d., noszą one nazwy rodowe i mieszkają na ziemiach noszących nazwy, które później w ich nowych siedliskach znajdujemy. Stare pomniki tych zaginionych pokoleń, opatrznie się zachowały. Już nauka zaczyna je wyczytywać.

Przez miejsca, gdzie dzisiaj jest cieśnina morska dzieląca Azyę od Europy, przeszło plemię sławiańskie ku łańcuchowi gór, po którym posuwając się, zajęło Karpaty i kraje po obu stronach tych gór leżące. Wejście tego plemienia do Europy jest pierwszą wędrówką narodów. Poprzedziło ono czasy Abrahama, i nie ma w duchu ani w podaniu sławiańskiem śladu tego nowego życia, które od abrahamowego objawienia, we wszystkie inne plemiona weszło, bezpośrednio lub pośrednio.

Cała europejska Sławiańszczyzna ma przy granicach i za granicami swojemi wielkie fizyczne miejscowiska, których wpływowi ulega. I z fizycznego i z moralnego względu ciągle uważać należy na te kardynalne źródła wypadków. Daleko na północ w górnej Azyi ciągnie się step niezmierny, siedziba zimy, wichrów i ruchów rodu Uralskiego. Bliżej, między morzem Czarnem a Kaspijskiem widzimy łańcuch kaukazki: tam ojczyzna prawie wszystkich roślin, tam ciągle przebywa załoga ludów kaukazkich konnych, nieraz stamtąd działa. Po drugiej stronie z morzem Baltyckiem jest półwysep skandynawski, z którego, w czasach tworzenia się lądu sławiańskiego, spadły te wszystkie runione kamienie, któremi posypana jest ziemia litewska i w części polska, aż do tego kresu, gdzie się stykają kamienie naleciałe z Karpat. Tenże półwysep Skandynawski w różnych czasach, wypuszczał na Sławiańszczyznę plemiona rycerskie i podbójcze. Od Europy zaś średniej, nie ma wyraźnej fizycznej granicy i nie było też wyraźnego między Sławianami i innemi pokoleniami z tej strony rozdziału. Przez wielką równinę niemiecką posuwały się słowiańskie horodyszcza, daleko w różne strony zachodu przez tęż samą równinę od czasu, napływały na Słowiańszczyznę wielkiemi powodziami plemiona Celtyckie.

Owoż między pokoleniami Słowiańskiemi opalającemi Karpaty, i między pokoleniami działającemi z owych wytkniętych przez nas miejscowisk, toczy się działanie i oddziaływanie, stanowiące ciąg dziejów Sławiańszczyzny. A najprzód ze stepu azjatyckiego pierwsze wielkie uderzenie, wspominane przez dziejopisów starożytnych, zaczyna historyę. Step ten niezmierny, przez podniesienie swoje fizyczne zimniejszy jest niż inne kraje, leżące pod tą samą szerokością jeograficzną. Gór na nim nie wiele, a i te nie wielkie. Jezior tylko kilka, rzek mało, stąd ziemia cała bezwodna i prawie bezdrewna; przy wzgórzach latem powietrze zdrowsze i pasza obfitsza; zimą chłód niewytrzymany. Na równinach, w jesieni pobyt znośny, latem dla wyziewów bagnistych ludziom i trzodom szkodliwy. Sama więc natura ziemi zmusza tam człowieka do ciągłej wędrówki. Plemiona, tułające się po stepie, w trzodach tylko mają całą swoją ojczyznę: o te trzody i o pastwiska ciągle wojują. Żadne wspólne podanie religijne ani historyczne, ich dzieje dwa tylko przedstawiają zawsze widoki, to jest ciągłą wojnę i chwilowe zjednoczania się. Bo wśród tej ciągłej wojny od czasu do czasu zjawia się człowiek, który najprzód swoją hordę silnie porywa, potem kilka innych podbija. Skoro tylko kilka hord się połączy, już los ludów stepowych bywa rozstrzygniony, a stare narody Azyi, od wieków znające ten lud stepowy, przeczuwają burzę. Chińczyk lub Tybetanin, panujący na tych stepach, a którego cała polityka na tem zależy, aby hordy w podziale trzymać, szuka wtenczas z niemi przymierza i radby się kupić. Wszystko z kolei naówczas bywa podbijane, porywane, wcielane, i tworzy kilka wielkich chmur, które władca stepowy rozsyła i pędzi w różne strony świata. Takim w najdawniejszych dziejach po-

Ciąg dalszy nastąpi

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii, ...	$3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 16 czerwca, 1904

MOJE HASŁO.

Nauka, praca, oszczędność i szczęśliwe małżeństwo jest mojem hasłem, czyli czterema cnotami, które każdy polak posiadać powinien. Temi cnotami pobijemi naszych wrogów.

W. Dyniewicz.

ZJAZD SŁOWIAŃSKI A POLACY.

(Dokończenie).

Do głosów prasy słowiańskiej, podanych w przeszłych numerach, dodam także wzmiankę o antypolskiej komedyi, urządzonej w Pittsburgu, na której przyjętą została jednogłośnie (??) przez tamecznych słowian rezolucya, wymierzona niby bomba eksplodująca, na zniszczenie polaków. Zbieranina Pittsburska nie chciała słuchać głosów opozycyjnych, pochodzących od ludzi rozsądnych i dlatego popełniła kapitalne głupstwo, wydając rezolucyę przeciwko tym, którzy własną krwią i własnym duchem wsławili imię słowian i obronili pojedyńcze szczepy słowiańskie od sturczenia zaniku. To też nic dziwnego, że o ile na list swój, wysłany jako adres wiernopoddańczy dla cara do Cassiniego, otrzymali pełną gorących uczuć odpowiedź, o tyle na drugi list, posłany do Roosevel'ta, nie dostali tego, czego się spodziewali. Dla charakterystyki przytoczę list B. F. Barnes'a, sekr. prezydenta: "Prezydent, odebrawszy wasz telegram, prosił mnie abym przesłał wam zapewnienie o jego przyjaźni". Krótszej odpowiedzi dać niepodobna! Poznał się widać Roosevelt na farbowanych lisach i do okoliczności zastosował ton swej odpowiedzi. Dlatego radziłbym owym pittsburskim protestowiczom, aby, jeżeli tak kochają moskali, zamieszkali lepiej gdzieś w okolicach Petersburga, albo, czem najlepiej dowiodą swą miłość, pojechali do Azyi bić się z japończykiem, a my ze swej strony, damy im — krzyżyk na drogę.

Wróćmy do rzeczy. Tak czesi jak rusini i inne szczepy słowiańskie, stojące po stronie moskali, zadają kłam samym sobie, poniewierają, niby synowie marnotrawni, swoją własną ojcowizną — historyą!

Czesi złączeni byli w interesach wolnościowych z Polską, już od czasów Mieczysława I; walczyli pod rozkazami polskiego dowódcy przeciw niemcom pod Grunwaldem, "stanowili część ludności Rzpltej Polskiej" za Jagiellonów, obierali swymi królami potomków polskiej panującej dynastyi. W 1848 roku byli na zjeździe słowiańskim w Pradze, gdzie debatowano nad połączeniem słowian i obroną ich wolności. Taż sama historya działa się z rusinami! Dość przypomnieć Unję Lubelską, albo rok 1855, kiedy lud włościański-ruski powstał sam za siebie przeciw Moskwie i sam wzywał szlachtę polską, by ta objęła nad nim komendę i razem z nim biła moskala. A kimże to był Taras Szewczenko? Czy Rusini ubliżając pamięci swoich bohaterów, dopuszczają nawet do siebie myśl zbliżenia się z tymi, którzy uważali ich mniej, niż za ludzi. A co mówi pielgrzymka słowian w 1881 r. do Rzymu na której imieniem chorwatów przemawiał X. Stroosmayer?

I jeszcze raz, opierając słowa moje na faktach historycznych, twierdzę, iż ta część słowian, która opowiada się za Moskwą, grzeszy ciężko wobec swego własnego ludu i swej własnej historyi. Rosya zniszczyła słowiańszczyznę moralnie, materyalnie i politycznie!

Rosya wepchnęła ludy słowiańskie w morze krwi i mordów, zarzuciła hańbiące pęta niewoli na każde niemal słowo, jakie z ust człowieka — słowianina wychodzi, Rosya po zatem wobec innych narodów jest niby gniazdem szatanów, z którego unoszą się dymy, zasłaniające ludzki wzrok i mącące umysł niezdrowymi wyziewami! **Rosya spodliła swój własny naród**, dlatego aby utrzymać ster władzy w rękach jednostek. Polska zaś od najpierwszych czasów, aż do ostatnich, zajmowała rolę opiekunki i przewodniczki naturalnej, nienarzuconej siłą oręża. Pod opiekuńcze skrzydła Polskiego Orła chroniły się szczepy słowiańskie, gdy im groziło jakie niebezpieczeństwo, bądź to ze strony turków i tatarów, bądź od strony Zachodu. Pod skrzydła Polskiego Orła chroniła się nawet zachodnia Europa, uznając przez to wyższość Polskiego narodu nad sobą w onych czasach (Wiedeń). Polski naród, zamieszkujący sam środek kontynentu Europejskiego, był owym dębem, w cieniu którego szukały schronienia mniejsze latorośle przed burzą i nawałnicą.

Słowa powyższe każdy sprawdzić może, przejrzawszy uważnie historyę Polski i ludów ościennych. Fałszowanie wypadków, nazwisk i dat, tak przez niepowołanych często historyków rosyjskich, jak i zaciekłością zaślepionych niemców, na nic się nie zda.

Rolę, jaką naród Polski odgrywa we wschodniej części Europy, starał się scharakteryzować Mickiewicz i, jeżeli my, Polacy, wierzymy jego natchnionym słowom, jeżeli wierzymy w istnienie owego naszego dziejowego przeznaczenia, które Mickiewicz nam głosił, natenczas musimy uznać hasła, dane nam przez niego i współczesnego mu Słowackiego, w jednem krótkiem zamknięte zdaniu: z żywymi trzeba naprzód iść!

Tam, gdzie się toczy walka, ten zwycięża, który wszystko widzi pierwszy i na swoją korzyść to kieruje. Zaniedbanie lub lekceważenie jednego ruchu na placu boju, może wielką przegraną sprowadzić. Chwila, w której przestaniemy być ostrożni, będzie początkiem nowych niepowodzeń w pracy narodowej. Co będzie, jeżeli zjazd słowiański w St. Louis otworzy wrota moskalom do Waszyngtonu, jeżeli obudzi sympatyę amerykańskiego ludu, jeżeli wyrobi moskalom wpływy nietylko w poszczególnych stanach i prasie ale u najwyższych figur?!

Odpowiedź łatwa! Będziemy wtenczas gorzej traktowani tutaj na emigracyi, niż byliśmy w kraju, a gorzej dlatego, iż do ogólnego niepowodzenia przyłączy się jeszcze szyderstwo i zniewaga. W kraju tym tylko silny cieszy się zaufaniem i szacunkiem. Jeżeli zatem nie chcemy narażać naszego imienia, musimy okazać naszą siłę i godność.

Obecnie wchodzimy na właściwy temat i odpowiadać będziemy kolejno na wszystkie pytania, opierając swe odpowiedzi na faktach przytoczonych poprzednio.

1) Zjazd **będzie** nosił wszelkie cechy antypolskie, a wiernopoddańczość członków tegoż dla caratu przebijać się będzie w każdem słowie, co, udzielane w imieniu całej słowiańszczyzny, będzie jednocześnie policzkiem dla nas.

2) Z powodu zjazdu grozi nam splamienie polskiego imienia przez urządzanie politycznych koziołków na zjeździe przez moskali i ich zwolenników.

3) Zjazd ten nie jest zjazdem słowiańskich redaktorów, lecz zwyczajnym politycznym humbugiem moskiewskim, czego dowodem jest, iż **żydowskie** socyalistyczne towarzystwo z New-Yorku "Bund" otrzymało na zjazd ten zaproszenie. Tłomaczy się to tem, że "Bund" dość przychylnie do moskali usposobiony, ma wielki wpływ na ludność żydowską w Rosyi.

4) Zjazd słowiański w St. Louis nie jest urządzany przez słowiańskich redaktorów, lecz **przez** petersburskie **Towarzystwo Słowiańskie**, które w swoim czasie chciało podobną szopkę urządzić w Petersurgu, (mianowicie: Zjazd Słowiańskich Uczonych, którego zadaniem miało być sfałszowanie słowiańskiej encyklopedyi. Przeciwko zjazdowi "uczonych" zaprotestowała polska młodzież uniwersytecka w kraju. Z powodu wojny odłożono go do lepszych czasów; w trakcie tego postanowiono widocznie urządzić szopkę moskiewsko — słowiańską w St. Louis, podczas wystawy wszechświatowej, by tem większe zjazdowi temu nadać znaczenie).

5) Na zjeździe przewodniczyć będą przedstawiciele Rosyi, którzy właśnie najmniej mają krwi słowiańskiej.

6) Ignorowani będą, a może i poniżeni polacy, którzy najwięcej mają praw do kierownictwa na zjeździe.

Wobec powyższych punktów obowiązani jesteśmy **wziąść** udział w zjeździe, a wziąść w ten sposób, aby zaborcze wysiłki moskali zmieniły się na ich porażkę. Mamy dwie drogi: wysłać od siebie z dwustu delegatów i przedstawicieli prasy i wziąść udział czynny w odpowiednim duchu i kierunku.

2. Nie wysyłać żadnego delegata, lecz założyć protest publiczny, a w specyalnie napisanej broszurce, w angielskim języku zawierającej historyę zjazdu i jego powstanie, jak również wykazanie działalności Towarzystwa Słowiańskiego, skompromitować moskiewskich działaczy wobec społeczeństwa amerykańskiego, a razem z nimi i naciągniętych przez nich redaktorów słowiańskich, w końcu zasypać ich setkami telegramów protestacyjnych.

W ten sposób osiągniemy bardzo wiele korzyści:

primo: zrobimy rozdwojenie pomiędzy ludnością i dowódcami moskalofilów, którzy, pobici dyplomatycznie i ośmieszeni, stracą w części zaufanie i wpływy śród swych rodaków.

secundo: zachwiejemy mocno moskalofilstwem i zyskamy przyjaciół polskiej sprawy;

tertio: skompromitujemy rząd rosyjski i zyskamy sympatyę obcych, czyli wogóle: wygramy wielką kampanię polityczną z Rosyą, co samo przez się wielkie mieć będzie dla nas znaczenie a przedewszystkiem dodatni wywrze wpływ na szersze masy ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Pokażemy jeden raz więcej, iż sprawa nasza jest słuszną i że polityka zaborców, do nas zastosowana jest jednym ciągłym aktem podłości.

Puszczeniem tej sprawy milczeniem damy dowód, iż nie dbamy o dobro sprawy narodowej i czujemy swoje niedołęstwo, nic zdziałać nie mogąc. Mamy być "obrońcami," bądźmy nimi w czynach na każdym kroku, a nie na papierze. Pokażmy, że tam gdzie o wszystkich chodzi musi być między nami jednomyślność i solidarność. Inaczej zginiemy.

S. Ł.

NOWE PISMO.

Zaczęło wychodzić nowe pismo p. t. "Wschód", tygodnik, wychodzi w każdy czwartek. Pierwszy numer wyszedł z pod prasy dn. 1-go czerwca b. r. Nowemu pismu zasyłamy koleżeńskie: Szczęść Boże!

"Jeżeli jesteś polakiem, nie ma dla ciebie miejsca między nami, choć byś był sto razy od nas lepszy". Oto co zrobiła intryga rosyjsko - niemiecka na wystawie światowej w St. Louis, a cóż my na to? My przedstawiciele tutejszego społeczeństwa, polskiego?!

"Golgota" - obraz, odznaczony przez najpierwszych krytyków sztuki malarskiej, został faktycznie wyrzucony z wystawy dla tego, że jest on dziełem polskiego pendzla. Odebraliśmy właśnie w tej sprawie list w którym zwraca się do polaków z prośbą o pomoc kompania "Bernard Co".

W sprawie tej najodpowiedniejszym sposobem wyjścia jest jak, to zaznacza "Przewodnik Polski," założenie spółki akcyjnej i urządzenie wystawy o własnych siłach. Wybudowanie odpowiedniego lokalu dla powiększenia obrazu, zważywszy na kolosalne tegoż rozmiary, będzie kosztować do 15 tysięcy, lecz koszta te zwróciłyby się w czwórnasób, wobec takiej masy gości, jaka będzie na wystawie w St. Louis. Zamożni polacy mają dobrą sposobność przysłużenia się polskiej sztuce i zrobienia dobrego interesu. Niech by zebrało się kilkudziesięciu i każdy włożył po kilkaset dolarów, a spółka akcyjna jest gotową. Pokazalibyśmy również bakacie Gregg'owi iż może nas całować w nos i że bez niego się obejdziemy

Demonstrujmy przeciwko zjazdowi słowiańskiemu, bo to jest humbug urządzony w celu splamienia polskiego imienia.

Papież polecał umieszczenie Golgoty w najlepszem miejscu na wystawie, a p. Gregg dał się podmówić niemcom i moskalom i odmówił miejsca dla obrazu na wystawie. Kto mądrzejszy?

St. Louis'kie pismo "Post Dispatch" szeroko rozpisuje się o "Golgocie," przytaczając historyę tego obrazu.

Dla czego japończycy biją mokali? Bo mają wyższą od nich organizacyę wojskową i najnowszą taktykę wojenną.

I jeszcze jaka jest przyczyna? Taka jest przyczyna, że podczas, gdy moskiewscy generałowie prowadzili rozpustne życie w stolicach, w otoczeniu różnego rodzaju bachantek, japońscy wysiadywali ławki w swych uniwersytetach i akademjach i **uczyli się.**

Kto chce coś zdobyć, musi walczyć, ażeby walczyć zwycięsko trzeba zdobyć wyższość nad przeciwnikiem. To uczynili japończycy. To obowiązani jesteśmy uczynić i my, jeżeli chcemy wywalczyć wolność dla Polski. Uczmy się!

Uczmy dzieci nasze w szkołach, a samych siebie w życiu, wyciągając z niego naukę szlachetnego postępowania i przedsiębierczości w pracy narodowej: nie odkładajmy nigdy nie na później, a gdy nas kto znieważy, bijmy na odlew.

Rozum i siła to dwie potęgi któremi zdobędziemy nazad wolność dla ojczyzny.

Pierwszym stopniem niedołęstwa jest pozwolenie na ubliżanie sobie drugim. Niedołęstwo prowadzi do upadku! Pokażmy naszą życiową energię nie odsuwając się od ogólnego ruchu. Nie omijajmy żadnej okazyi, gdy możemy skorzystać coś dla siebie a pobić wroga.

Zdemostrujemy na zjedzie, wydamy o Towarzystwie słowiańskiem broszurkę, wyciągniemy ich intrygi na nich i skompromitujemy podstępną działalność naszych wrogów! Precz z Moskwą!

Kształćmy się i uczmy się! a jeżeli ktoś nie może poświęcać wiele czasu do nauki jak się należy, nie może poświęcać kilku godzin dziennie, niechże chociaż czyta polskie pisma, aby wiedział co się w świecie dzieje. A jeżeli coś jest dla niego niejasne, jeżeli czegoś nie rozumie, niech pisze do nas i prosi o objaśnienie a odpowiemy mu z przyjemnością i z tem przeświadczeniem iż pomagamy rodakom oryentować się w sytuacyi. Piszcie więc do nas i pytajcie się, jeżeli macie jakie wątpliwości.

Nadzwyczajności na wystawie w St. Louis.

W tym tygodniu mamy do zanotowania o Wystawie trzy rzeczy, a mianowicie: Powódź w Galveston, bitwa Abbey i z Nowego Yorku do Bieguna Północnego. Powiemy parę słów o każdej z nich po kolei. Wystawa ta mieści się w budynku zw. "The Pike". Wspaniale jest przedstawiona "Powódź" w Galveston, ze wszystkiemi szczegółami, słychać nawet szum wody, krzyk topiących się ludzi, łamanie domów i t. p. efektów, by wywołać na widzu tem bliższe wrażenie aktualności danego wypadku. Budynek w którym mieści się ta wystawa ciągnie się na długość 2 mil, z frontem długim 150, a szerokością 50 stóp. Widz i gość najpierw widzi miasto Galveston, jak mu się wydaje, rzeczywiste i naturalne, ze wszystkiemi szczegółami, tak jak ono było przed powodzią. Następnie nadchodzi zachód słońca, ciężkie czarne chmury ukazują się na niebie, zaczyna się ściemniać coraz bardziej i wreszcie zapada noc. Widać miasto i światła latarń śród ulic. Naraz, czarne chmury zaczynają się wałkować i fala gwałtownego wichrowego huraganu spada na senne miasto. Razem z wiatrem upada rzęsisty, ulewny deszcz. Galveston leży na brzegu zatoki meksykańskiej, której wzburzone wody, zdają się grozić miastu.

Burza się wzmaga, bałwany wodne stają się groźniejszymi i dzikszymi, wiatr wyje i naraz zdaje się, że wody unoszą się z szaloną szybkością, rzucają z wściekłością na miasto niby żywioł zniszczenia i nieszczęść. Król Burzy i Smierci panuje przez chwilę nad miastem, porywając w swe objęcia sześć tysięcy mieszkańców i niszcząc wszystkie zabudowania. To najgłówniejszy epizod sceniczny. Poniżej znowu wszystko uspakaja się, blady miesiąc ukazuje się na niebie i oświeca swym blaskiem ruiny zniszczonego dopiero co miasta. Widok wspaniały, efekty sceniczne wyzyskane w zupełności, charakter przedstawienia pod względem żywiołowej siły i dzikości nie ustępuje samej rzeczywistości. Wrażenie silne, ale straszne i przygnębiające.

Bitwa Abbey przedstawia coś niezwkyle interesującego dla każdego gościa. Można tam znaleść całą kolekcyę pamiątkowych przedmiotów, poczynając od pierwszych czasów Waszyngtona aż dotychczas. Po obejrzeniu wszystkich pamiątkowych przedmiotów z czasów Waszyngtona, przechodzi się do długiego łańcucha sal, w których znowu zebrane są pamiątki z czasów Domowej Wojny, czyli wojny pomiędzy Północną i Zachodnią częścią Stanów, która skończyła się porażką południowców i sprowadziła utworzenie Unji Amerykańskiej, z zarządem państwowym w Waszyngtonie. Jednym z ważnych przedmiotów z tego okresu jest stolik, przy którym siadywali generałowie Lee i Grant i dyskutowali warunki poddania.

Jest tam także pierwszy miłosny list Jeffersona Davisa pisany w 1834 r. do Sary Knox Taylor, córki Zahary Taylor, która w późniejszym czasie została jego żoną.

Wogóle pamiątki narodowe amerykańskie licznie są tam zgromadzone. Największe działy są z czasów Waszyngtona i Domowej Wojny, mniejsze, choć bogate również zbiory z czasów późniejszych, z wojny Hiszpańskiej i Filipińskiej.

Z Nowego Yorku do bieguna północnego. Obraz ten liczy 150 stóp w poprzek, 100 stóp szerokości i 30 wysokości. Na dany sygnał światła gasną i zapanowywa chwilowa ciemność. Wtenczas podnosi się kurtyna i oczom przedstawia się piękny widok Newjorku i Północnej rzeki. Zaznaczyć trzeba iż nikt nie widzi kurtyny ani jej podnoszenia się, gdyż rzecz ta odbywa się w zupełnej ciemności i dopiero pełen obraz ukazuje się nagle w ciemności. Okiem ogarnia się i część wód oceanu gdzie od i do przystani przepływają okręty, a obok mnóstwo łodzi, i innych przedmiotów, które robią doskonałe złudzenie rzeczywistości. Podczas gdy przewodnik opowiada gościom, co dany obraz przedstawia, w samym obrazie zachodzi zmiana. Panorama, która przedstawiała się we dnie, nagle zmienia się, przedstawiając czas zachodzącego słońca; wreszcie nadchodzą chmury, ściemnia się i następuje wieczór. Na rzece ukazują się światła, miasto pięknie uiluminowane. Widok przystani Nowojorskiej od strony Północnej rzeki jest rzeczywiście bardzo pięknym, księżyc, który wypłynął na niebo po zachodzie, obecnie zaczyna zniżać się, mroki zaczynają, rzednieć, gwiazdy, które usiały niebiosa bledną i wkrótce zaczyna sę robić widniej, aż nareszcie następuje wschód słońca. Wschód słońca nastąpił i oto okręt "The Discoverer" szykuje się, gdyż za chwilę podniesie kotwicę i opuści przystań. Wreszcie majtkowie podnoszą kotwicę. Okręt rusza się i podróż do bieguna Północnego rozpoczyna; jednocześnie z przesuwaniem się okrętu widać okalające brzegi, wzgórza, lasy, ludzi, łodzie na brzegach i t d. Okręt jedzie na północ! Przejechał już wiele mil, powietrze klimat tutaj zmienny, czuć że musi być przejmujące zimno. Zimno takie, jakie zwykle zwiastuje podróżnym burzę.

Morze wzburzone i pełne błyskawic, okręt walczy dzielnie z bałwanami i wciąż posuwa się dalej i dalej na północ.

Przejeżdżamy jedne, drugie i trzecie lodowce i wreszcie jesteśmy śród mrozów, śniegów i lodów. Wreszcie okręt zostaje opuszczony, grupa ludzi udaje się piechotą a gdy słońce poraz drugi dziennem światłem rozjaśni powierzchnię lodów, ujrzysz grupę ludzi, którzy doszedłszy do bieguna północnego, zatknęli w pośrodku sztandar Amerykański.

KORESPONDENCYE.

CENTRAL FALLS. — Donosimy wszystkim tym, którzy ofiary składali na organy do klasztoru Ojców Bernardynów w Leżajsku, w Galicyi i podajemy imiona ofiarodawców.

Po $1,00

J. Bank, J. Burda, J. Burda, P. Burda, J. Niejadlik, A. Klin, J. Salwach, F. Owiecki, A. Dyjak, M. Matuszek, J. Ciszek, A. Czerwonka, F. Czerwonka, J. P ytel i J. Majkut.

Po $2,00.

J. Czerwonka, F. Majkut, M. Czerwonka i F. Grabowiec.

Po 50 c.

J. Kłosowski, A. Pytel, A Biesiadoska, A. Majk, F. Bąk, S. Szczydło, i A. Kosek.

Po 25 c.

M. Jazk, J. Kozłowski, J. Staba, J. Rapczak, J. Trybus, F. Swarga, S. Czeluśniak, J. Ryguta, J. Cisto, T. Bajger, J. Strzempek, J. Fitał, J. Mis, W. Kulpa, S. Ilabort, J. Jaszewski, F. Synoś, A. Czapla, A. Fortuna, S. Piekzielniak, J. Suk, P. Gontacki, A. Jorczyk, M. Nastek, J. Patykuła, i A. Sliwa.

Po 15 c.

A. Kapinos, W. Leban i J. Staba.

Po 10 c.

J. Tynczar, M. Bober, K. Bober, S. Staba, W. Kapinos, W. Dziatal i A. Gumian.

F. Sowa 5 c.

Bóg wam zapłać wszystkim za ofiary, któreście złożyli.

F. Majkut.

PORTLAND, OREGON. — Szanowny Redaktorze: Proszę o umieszczenie w łamach Gazety Polskiej co następuje. Towarzystwo patryotyczne, grupa 195 Z. N. P. w Portland, Oregon urządziła obchód Konstytucyi 3 maja. 15-go maja w Hali Państwa Czerwińskich, udekorowanej podług uroczystości, na budynku powiewała Chorągiew polska i Sztandar Amerykański. Program był następujący:

Obchód otworzył prezes grupy ob. H. Spitulski powołał na przewodniczącego ob. W. Krawczyńskiego, który powołał na sekretarza M. Stachowicza 1) ob. M. Czerwiński, mowa: Przebieg Konstytucyi 3-go maja. 2) Chór panien: B. Krawczyńska, E. Czerwińska odśpiewały: Tęsknota za Ojczyzną. 3) Dekl. p. M. Glineckiej o pomniku Kościuszki w Waszyngtonie. 4) p. J. C. Jezierski, mowa w angielskim języku, życie i czyny Tadeusza Kościuszki. 5) panna W. Czerwińska, śpiew: święto maja obchodzimy. 6) ob. H. Spitulski mowa na korzyść Z. N. P. za co został obdarzony grzmotem oklasków. 7) p. K Czerwińska dekl. Polska Zmartwychwstaje. 8) panie: Spitulska i Glinecka, panowie: Spitulski i A. Glinecki odśpiewali, Trzeci Maj. 9) ob. Krawczyński, dekl. Anioł i Ziemia. 10) ob. A. Czerwiński, mowa na korzyść skarbu narodowego, powoławszy do kolektowania panie: Czerwińską i Glinecką. 11) dekl. p. Baksalerskiego. 12 Z. Spitulski dekl. Tułacze Polski. 13) panna S. Czerwińska, dekl. duma Polaka. 14) Mowa ob. Szelążkiewicza: Kto walczy o przyszłość ten ją zdobywa 15) Panie: Spitulska i Glinecka odśpiewały: Gdzie biała Wisła szumi wspaniale. 16) dekl. pani Suplickiej. 17) Stefan Spitulski dekl. Katechizm małego Polaka. 18) Mała Mania Czerwińska odśpiewała w Maju trzecim. 19) dekl. panny Suplickiej: Synku nie śpiewaj wesoło. i 20) mowa ob. M. Czerwińskiego na korzyść kościoła polskiego w Portland, Oregon.

Na zakończenie programu, prezes powołał cały ogół do powstania i odśpiewano "Boże coś Polskę".

Antoni Glinecki.

BROOKLYN, N. Y. — Zawiadamiamy iż polacy w Brooklynie i New Yorku zawiązali jedną organizacyę pod nazwą, "Związek Wojsk Polskich w Ameryce". Istniejemy już rok trzeci, a inne towarzystwa do jedności się nie zgłaszają, iżbyśmy żyli w jedności i zgodzie i zapomnieli o naszem "ja".

W dniu 3 lipca urządzamy piknik, jedynie na rzecz kasy Zw. Woj. Polsk., przeto panowie dowódcy i sekretarze oddziałów wojskowych przyłączcie się jak jeden mąż do Związku Wojsk Polskich, abyśmy raz przecie wspólnie działali, a jeżeli tak będzie odbierzem kiedyś to, co nam zabrano. Wszelkich informacyi udzieli J. Lewandowski, sekr. 42 Scholes str. Brooklyn, N. Y.

SUNDERLAND, MASS. — Jako abonent Gazety Polskiej proszę o łaskawe umieszczenie mojej korespondencyi. U nas w Sunderland założono Tow. Synowie Polski, Litwy i Rusi, które urządza bal dnia 18 czerwca na hali "Grand American Revolution" w South Deerfield. Zapraszamy więc wszystkich rodaków z miejsca i okolicy aby raczyli nas odwiedzić.

Komitet.

UWAGA. — Z powodu nawału materyału resztę korespondencyi odłożono do przyszłego numeru.

Wiadomości Krajowe.

Zabity przez córkę.

NORTON, Kan., 11 czerwca.—Niejaki A. C. Jenkis, podczas gdy bił swoją żonę został zastrzelony przez jedenastoletnią córkę.

$18,500 odszkodowania.

BOSTON, Mass., 11 czerwca.—Pani Bessie Dreszer jadąc pociągiem, została uderzona kawałkiem żelaza z przechodzącej lokomotywy, wskutek czego straciła oko. Podała ona skargę do sądu wyznaczywszy sobie $18,500 za stracenie oka, jako odszkodowanie. Proces wytoczony jest przeciwko kompaniom New York, New Haven i Hartford Railroad.

Pies znalazł pieniądze.

KNOXVILLE, Tenn., 10 czerwca. —E. M. Edwards, właściciel hotelu w Coal Creek, posiada psa rasy duńskiej, zdradzającego niezwykły rozum u tych stworzeń.

Zdziwienie pana Edwards było wielkie, gdy wczoraj pies przyniósł mu torebkę zawierającą $4,100 w papierach. Torebka była oblepiona ziemią, co wskazywało, że pies ją gdzieś wygrzebał z ziemi.

Szczęśliwym jest fakt, że pies nigdy nie przynosił nic swojemu panu, dopiero pierwszy raz przyniósł mu skarb, przeczuwszy instynktownie, że znaleziony przedmiot ma wartość.

Hotelista poszukuje właściciela skarbu, lecz dotąd nikt się po pieniądze nie zgłosił.

Samobójstwo.

ST. LOUIS, Mo., 11 czerwca. — Młodzieniec J. S. Merritt, liczący 17 lat wieku zastrzelił się. W ręce jego znaleziono kartkę, na której było napisane:

"Ojcze! Wiesz do czego przyprowadziło mnie nadmierne używanie trunków. Jeżeli dziewczę moje przyjdzie do ciebie, wiedz że to jest moja żona z mem dzieckiem. Miej o niej staranie. Dowidzenia wszyscy! Twój syn".

Brat McKinley'a umarł.

SOMERSET, Pa., 11 czerwca. — Brat zmarłego prezydenta McKinley'a, Abner McKinley umarł nagle rano 11 ć. m. Znaleziono go w jego krześle. Liczy 50 lat wieku, przechodził wszystkie koleje zawistnego losu, a zaczął swoją karyerę od posady subjekta. Podczas prezydentury swego brata, przebywał stale w Waszyngtonie.

Zamiast złota skradł dynamit.

LOUISVILLE, Ky., 10 czerwca.—Zabawna lecz zarazem groźna scena rozegrała się na ulicach tego miasta. Otóż murzyn Joe Evans zakradł się na stacyę kolejową i "zwędził" paczkę zawierającą dynamit, sądząc, że tam jest złoto lub jakie inne przedmioty wartościowe. Kradzież tę zoczyła służba kolejowa i zaczęła gonić złodzieja, który znikał z dynamitem jak zapamiętały. Do goniących przyłączył się tłum przechodniów i wspólnie ścigano złodzieja, krzycząc jednakże, by nie rzucał paczki na ziemię, lecz trzymał mocno przy sobie. Ścigać rabusia i krzyczeć, by nie rzucał skradzionego przedmiotu, wyglądało zabawnie. W końcu negier nie usłuchał ostrzeżenia, lecz rzucił dynamit, który jednakże nie eksplodował. Gdy murzyna pochwycono i powiedziano mu co za złoto skradł, to aż się nieborak spocił ze strachu i zaklinał się, że już nigdy kraść nie będzie za nim wpierw nie zbada, co paczka zawiera....

Bezpłatne grunta.

OMAHA, Nebr., 10 czerwca.—Rząd Stanów Zjednoczonych otwiera nową rezerwacyę w stanie Nebraska, ofiarując 8,500,000 akrów gruntu dla nowych osadników, którzy zechcą tam założyć farmy. Rodzina złożona z ojca, matki, trzech synów i dwóch córek niezamężnych otrzyma obszar gruntu zawierający 6 sekcyj czyli 2880 akrów wpłacając tylko $14 za sekcyę. Grunta te są pono niezbyt odpowiednie pod zasiewy, lecz można na nich hodować bydło i nierogaciznę, co jeszcze większe zyski przynosi, jak zboże.

Grunta te są położone w zachodniej części tego stanu.

Zręczny Don Juan.

MILWAUKEE, Wis., 10 czerwca. Jan Gurczyński, mający starą żonę, a kochający się potajemnie w młodej dziewoi, zniknął nagle w sobotę. Przy rzece znaleziono następnie surdut, kapelusz, koszulę, spodnie i skarpetki. Znalazcy znaleźli w kieszeniach książkę kwitową, zawierającą nazwisko Jana Górczyńskiego z pod nr. 679 Greenbush ul.

Wskazywało to na samobójstwo, tymczasem okazało się, że Gurczyński wychodząc w sobotę z domu, zabrał z sobą tłumoczek, w którym prawdopodobnie miał całe ubranie i kupił sobie nowe buty. Dalej z mieszkania jego zniknło razem z nim $110 i złoty zegarek. Policya sądzi, że Gurczyński przebrawszy się, wyjechał ze swą kochanką w nieznane strony. Pomysłowy Gurczyński miał lat 33, żonę i troje dzieci.

Anarchia panuje w Colorado.

COLORADO SPRINGS, Colo. 10 tm. — W całym powiecie Teller w dystrykcie górniczym Cripple Creek panuje od wczoraj wielka anarchia. Rewolwer rządzi i sprawy rozstrzyga. Miasteczko Victor przedstawia od wczoraj pole bitwy, na którem krew się leje, a ludność wzajemnie morduje. Powód do wybuchu walki dał zamach dynamitowy na nieunijnych górników wczoraj rano o 2:30. Górnicy nieunijni z okolicznych kopalń zebrali się na dworcu Independence i czekali na nadejście pociągu, udając się do domu. W chwili, gdy pociąg nadjeżdżał, dała się słyszeć gwałtowna eksplozya. Przez jakiś czas nie można było nic widzieć, słyszało się tylko jęki i złorzeczenia. Gdy tumany kurzu opadły, straszny widok okazał się oczom ludzkim. Wzdłuż stacyi kolejowej i w szerokim pasie tejże widzieć było można kawałki rozerwanych ciał ludzkich, z których krew ciekła. Kilka godzin trwało, zanim można było zebrać te straszne szczątki i poznać rozmiary nieszczęścia. Pokazało się, że czternastu nieunijnych górników pracujących w kopalni Findley utraciło życie wskutek eksplozyi dynamitu.

Ogromne oburzenie ogarnęło ludność i zabrano się natychmiast do wyśledzenia sprawców tej niesłychanej zbrodni. Pod resztkami platformy wysadzonej w powietrze znaleziono drut, którym tunelem był poprowadzony na odległość trzystu metrów do palisady, opodal stojącej. Jeden koniec drutu był przymocowany do rewolweru, którego wylot skierowany był do prochu, na którym leżało kilka centnarów dynamitu.

W tej chwili, gdy nieunijni górnicy znaleźli się na platformie, nieznany sprawca pociągnął za drut i strzał rewolwerowy wywołał straszną eksplozyę.

Zwołano konferencyę i zażądano na takowej rezygnacyi szeryfa Robertson, który był zawsze powolny rozkazom unijnych delegatów. Teraz nie stawiał oporu, więc szeryfem zamianowano Edwarda Bell, który natychmiast oddalił pomocników dawnego szeryfa, a ustanowił swoich zaufanych.

Potem zażądano rezygnacyi mayora O'Connel, zwanego town marshall, ale ten nie chciał ustąpić. Wyzucono go z mitygu, ale po chwili zjawił się on z karabinem repetjerowym, grożąc każdemu przeciwnikowi śmiercią.

Zebranie się rozbiło, ale za godzinę zebrało się jakie dwa tysiące obywateli pod gołem niebem i dalej prowadziło narady. Zaledwie jednak rozpoczęto obrady, kule karabinowe zaczęły świstać koło uszu zebranych. Nie można było dokładnie wiedzieć, zkąd one pochodzą. Ale niedaleko od miejsca mitygu znajdowała się hala unijnych górników i tam tłum się udał.

To było hasłem wybuchu długo tłumionej nienawiści, i walka zawrzała na całej linii. Kule z budynku padały gradem. Górnik Mc Gee, który nawet nie brał udziału w mitygu, padł od pierwszej kuli. Tuż za nim upadł śmiertelnie raniony S. D. Crump, reprezentant gubernatora Peabody. Kilkunastu innych zostało również ranionych. Wówczas nadbiegła milicya, zajęła dach domu naprzeciwległego i ztamtąd odezwały się salwy karabinowe, skierowane na budynek unijny, podczas gdy mieszkańcy strzelali z ulic.

Niezadługo wywieszono ztamtąd kawałek białego płótna i milicya zajęła budynek. Odebrano broń wszystkim zebranym w tej hali, poczem ich aresztowano. Rannych odstawiono do szpitali więziennych. Następnie tłum udał się do składu unijnego i zamknął takowy, zaaresztowawszy dziesięciu klerków. Szeryf Bell złożył z urzędu mayora, a na jego miejsce zamianował H. A. Naylora.

Mimo tych środków oburzenie dotąd się nie uspokoiło. Zebrano do pak około 500 kawałów ciał ludzkich. Głowy, ręce, palce, uszy i inne nieforemne kawały zebrano na przestrzeni 500 stóp od miejsca eksplozyi. Wszystkie budynki okalające miejsce zbrodni są obryzgane krwią. Dotąd milicya zdołała powstrzymać dalsze ponowienie się walki. Nadeszła jednak wiadomość, że nowy szeryf Bell, został przez niewiadomego sprawcę zabity.

Dzwon Wolności w St. Louis.

ST. LOUIS, Mo., 10 czerwca. — Historyczny Dzwon Wolności z Filadelfii przywieziono wczoraj do tego miasta. Przywiezienie tego dzwonu na wystawę nastąpiło wskutek petycyi, podpisanej przez 90,000 miejscowej dziatwy szkolnej, do mayora i Rady miejskiej we Filadelfii. Dzwon umieszczono w pawilonie Pensylwanii, gdzie pozostanie aż do zamknięcia wystawy. — Wczoraj uwolniono dziatwę ze szkoły i 50,-000 dzieci wzięło udział w ceremonii umieszczenia dzwonu na gruntach wystawowych.

Małżeństwo "hurry up"

WAUKEGAN, Ill., 10 czerwca. — George Krautz z Deerfield, liczący 46 lat. spotkał po raz pierwszy i zawarł znajomość z ośmnastoletnią Jennie Herman w ubiegłą niedzielę po południu, oświadczył się jej wieczorem, i poślubił ją w poniedziałek rano.

Zastrzelił kobietę.

CINCINNATI, O., 10 czerwca. — Julius Meinsnock odźwierny, liczący lat 64, zastrzelił Mary Dowdney, liczącą 43 lata, w mieszkaniu ostatniej, poczem sam strzelił do siebie. Rana jego jest lekka. Mówią, że Meinshock zaszedł do swojej ulubionej o godzinę wcześniej niż go się spodziewała i że zastrzelił ją z zazdrości.

Elektryczna kolej.

ST. PAUL, 11 czerwca. — Według wiadomości ze St. Paul, kompanie elektrycznych kolei w Minnesocie, Wisconsinie i Illinois porozumiały się, aby rozszerzyć te linie w tych stanach i później je połączyć, tak, żeby mogły elektryczne pociągi kursować między St. Paul a Milwaukee i Chicago. Od tej głównej linii mają być pobudowane boczne linie do miast farmerskich.

W Minnesocie kończą obecnie linię z St. Paul do White Rock, skąd zostanie przedłużona do Rochester, a potem do La Crosse, a stąd do Milwaukee, gdzie będzie miała połączenie z koleją do Kenosha. Z Chicago jest już pobudowana do Waukegan, a w najbliższym czasie ma być przedłużona do Kenosha.

Zazdrosna.

FILADELFIA, Pa., 10 czerwca. — Mary Richardson, młoda mężatka, skończyła wczoraj życie od rany, zadanej jej przez szwagierkę, May Richardson. Kobiety spotkały się w ofisie agenta realności i po krótkich, a ostrych słowach wydobyła pani May scyzoryk i zatopiła ostrze tegoż w piersi pani Mary Richardson.

Główną przyczyną tegoż była wściekła zazdrość.

Napad na pociąg.

DENVER, Colo, 10 czerwca. — Na pociąg osobowy Denver i Rio Grand, napadło wczoraj rano pięciu zamaskowanych bandytów w odległości trzech mil od Parachute, małej owocowej stacyi.

Bandyci ukryci w wagonie pierwszym na dany znak wyskoczyli, troje z nich wyskoczyło na lokomotywę, rozkazując maszyniście stanąć, co też ten bez szemrania uczynił. Następnie odczepili lokomotywę z wozem ekspresowym i rozkazali jechać dwie mile dalej. Tu zatrzymano i rozbito wóz ekspresowy dynamitem, przyczem urzędnik został śmiertelnie poraniony.

Spostrzegłszy, że służba z pozostawionych w tyle spieszy napadniętym na pomoc, dali bandyci ognia i umknęli, zabierając z sobą worek opieczętowany z przesyłkami wartościowemi. Szeryf i okoliczni farmerzy puścili się za bandytami w pogoń.

Udana próba z okrętem.

NEWPORT, R. I. 10 czerwca. — Podmorski torpedowiec Fulton, który spuszczono dla próby na dno oceanu przedwczoraj wieczorem, pozostał tam przez dwanaście godzin. Wypłynął na powierzchnię dopiero wczoraj rano o godzinie 11:10. Nad torpedowcem czuwało na powierzchni dziewięciu ludzi na zmiany co dwie godziny. Wszyscy członkowie załogi czują się dobrze. Na rozkaz zarządu dokonywujący prób, co cztery godziny pompowano do torpedowca świeże powietrze. Konstruktor marynarki Woodward oświadczył, że próba wypadła pod każdym względem zadawalniająco.

Dobry sposób.

LA CROSSE, Wis., 10 czerwca. — W. Parker, zwrotnikarz kolei Burlington, uratował życie chłopcu Neil Roberts, przez uderzenie go pięścią w plecy, co miało ten skutek, że chłopiec został odrzucony na bok, z przed nadchodzącej lokomotywy ranżującej, która byłabygo niewątpliwie przejechała.

Niebezpieczna kąpiel.

NEW HAVEN, Conn, 10 czerwca. — Frank M. Fargo, z Milwaukee, student z uniwersytetu Yale wyjechał w nocy z trzema towarzyszami na morze.

Kiedy już byli blisko Long Island, łódź wywróciła się i wszyscy wpadli do wody. Wszyscy byli dobrymi pływakami, to też udało im się dopłynąć do wywróconej łodzi, której dna trzymali się całą noc. Nad ranem usłyszano głos z wołaniem o pomoc, z którą pośpieszył im przejeżdżający tamtędy statek. Wszyscy byli na pół skostniali od zimna, lecz ogrzano ich w lokalu klubowym. Żaden z nich, prócz Fargo, nie chciał wyjawić swego nazwiska.

Energiczni.

NEW YORK, 10 czerwca. — Detektywi, rozbiwszy drzwi siekierami, wtargnęli ubiegłej nocy do mieszkania murzynki Hannah Elias, która jest oskarżona o wymuszenie od Johna R. Platta blisko 700,000. Gdy detektywi weszli, murzynka spała. Wyciągnęli ją więc z łóżka, kazali jej się ubrać i zabrali ją na stacyę policyjną.

Czyja wina?

IVANHOE, Miss., 10 czerwca. — Ema Kuebken, dziewięcioletnie dziewczę, bawiło się z kilku starszemi koleżankami w ogrodzie. Wiedząc o tem, że Ema strasznie się boi jaszczurki, zabili jednę i rzucili ją w twarz dziewczęcia, która tak się przestraszyła, że padła bez przytomności na ziemię. Przywołany lekarz zdołał małą dopiero po 12 godzinach przywołać do przytomności, ale jakież było przerażenie rodziców, gdy im lekarz oświadczył, że mała Ema straciła zmysły i że została kaleką z powodu rozdrażnienia nerwowego.

A teraz czyja wina? Czy czasem nie rodziców, którzy dzieci do głupich żartów przyuczyli, lub też zbyt mało zwracali uwagi na ich wychowanie.

Żydowski aktor postrzelił żonę i sam się zastrzelił.

ORANGE, N. J., 10 czerwca. — Morris Finkel, znany aktor żydowski, postrzelił czterokrotnie zeszłej nocy po godzinie 11 swoją żonę Emmę, aktorkę, poczem sam sobie odebrał życie wystrzałem z rewolweru. Spędzali oni tu wakacye po występach przez cały ubiegły sezon w teatrze Grand na wschodniej stronie w New Yorku. Przyczyna tego tragicznego zajścia jest niewiadoma.

Finklerowa znajduje się w szpitalu. Jest nieprzytomna. Lekarze nie mają nadziei utrzymania jej przy życiu.

Powiesiła się z rozpaczy.

MENOMINEE, Mich., 10 czerwca. — Minnie Rainer popełniła wczoraj po południu samobójstwo przez powieszenie się w szałasie. Samobójczyni była przybrana w ślubną suknię. Zostawiła ona list do swojej matki, w którym powiada, że życie jej wypełniała gorycz i że dlatego postanowiła umrzeć. Liczyła 33 lata i była bezdzietną mężatką.

Polka za lekarzem japońskim.

W Tokio, stolicy Japonii, znajduje się dr. Ogata, lekarz japoński, ożeniony z polką, panną Bronisławą Wierniewską, rodem z Kamieńca Podolskiego. Dr. Ogata, odbywając studya lekarskie w Paryżu, tam poznał pannę Wierniewską, którą po przyjęciu chrztu, zaślubił. W 1886 roku nowożeńcy przez trzy miesiące bawili w Warszawie, albowiem dr. Ogata zwiedzał szczegółowo tamtejsze kliniki i urządzenia szpitalne. Państwo Ogata, zamieszkawszy w Tokio, byli dwukrotnie później w Europie.

Ostatnim razem w 1901 roku pani doktorowa z synem i córką, wychowanymi po europejsku i mówiącymi poprawnie ojczystym językiem, przebywała u krewnych na Podolu około trzech miesięcy. Ostatni list, jaki od niej otrzymał kuzyn p. Wojciechowski w Warszawie w listopadzie r. z., donosił, że mąż jej otrzymał stanowisko dyrektora nowozałożonego instytutu ginekologicznego w Jokohamie i że córka ma narzeczonego polaka, Iwowianina, inżyniera Turkę.

Z OBCZYZNY.

Marya Colonna Walewska: (Hr. Wielopolska.)

Leżało ich tylu, krwawym i posępnym szeregiem... Mundury poszarpane, otwierały się szeroko na ranach, z których powoli płynęła krew czarna od zmieszanego z nią ołowiu i stygnąca od zimna — a może od tej śmierci, chodzącej między nimi, cicho i złowrogo.

Od czasu do czasu jej sucha ręka kładła się na czyjejś głowie i wówczas ta głowa przechylała się spokojnie w tył, bez jęku, ruchem raczej znużonym i pozostawała już tak na wieki.

A daleko płakało tylko morze — obce.

Krok w krok za śmiercią chodził między nimi człowiek o długich włosach, w sutannie, z trójramiennym krzyżem w dłoni:

Chodził niespokojnie i mówił głosem trzęsącym się od przerażenia:

— Wy nie umieracie żołnierze! Wy idziecie ku sławie, albowiem stanęliście za tę ojczyznę, która matką wam była karmicielką.

— Kłamiesz!... — rzekł nagle jakiś głos, ochrypły z bólu i wysiłku.

Kapelan odwrócił się w tę stronę, z której głos pochodził, lecz nie ujrzał już żadnych poruszających się ust. Była tylko, zwieszona na tornistrze porąbana głowa rekruta, z ustami otwartemi wprawdzie, ale nie mającemi już nigdy wydać dźwięku żadnego — więc zwrócił się znowu do tamtych:

—On już umarł, ten co powiedział: kłamiesz! albowiem prawdą jest, że nas tu nie zagnała ani chęć zysku, ani bezbożne pożądania. Żołnierze! wyście tu przyszli tylko po to, aby stanąć murem przed świętą Matuszką Rosyą, aby ukarać tych pogan, którzy czczą bałwany, którzy mordują chrześcian, a teraz podnoszą rękę świętokradzką na państwo carskie. Błogosławcie imię Najjaśniejszego Pana, iż was tu wysłał i pozwolił wam ginąć dla takiej sprawy!!...

— Przeklinam i was i...

Znowu głos umilkł, zerwany jakby raptem, a gdy się kapelan obrócił, ujrzał tylko: dwoje rąk, wspartych na noszach, wyciągniętych szalonym wysiłkiem mięśni ku niemu i znieruchomiałych w przestrzeni.

Odwrócił się po raz wtóry szybko i trwożnie i — mówił machinalnie dalej, zasłaniając się trójramiennym krzyżem przed obelgami.

— Wy nie umieracie, żołnierze! Wy tylko przestępujecie próg owego królestwa chwały, w którem was czeka nagroda za dzielność, za wiarę i za wielki, święty cel waszej wyprawy... Wy nie umieracie żołnierze, boście dobrowolnie złożyli życia wasze młode za ojczyznę... boście dobrowolnie opuścili zagrody wasze i dwory...

Ranni patrzą obojętnie w obce niebo, zawieszone nad nimi — niektórzy umierają cisi i posępni, a niektórzy śledzili apatycznie blaski, załamujące się na krzyżu kapelana... Czasem ozwało się straszliwe rzężenie i znowu spadała cisza głucha, dzwoniąc do wtóru salwom karabinowym i armatnim, wybuchającym gdzieś w oddali.

Nie było ani rezygnacyi, ani zapału, ani bohaterstwa w tych bohaterach, leżących na zmarzłej ziemi...

Dlatego może kapelan złotousty umilkł. Może odczuł ten olbrzymi rozdźwięk, jaki był między jego słowami, a temi, którzy ponuro konali, nie wierząc ani w sławę swojej śmierci, ani w świętość swego męczeństwa.

„Ale po chwili odchrząknął i już recytował dalej, prawie półgłosem:

— Czyście nie dobrowolnie przyszli żołnierze? Czybyście nawet bez rozkazu nie byli przepłynęli te wielkie światy, aby zasłonić ojczyznę własnemi piersiami?...

Lecz uczuł nagle na sobie jakiś wzrok dziwny, tak, że umilkł. I rzeczywiście, patrzyły na niego oczy młode, żywe jeszcze i przytomne, ale ogromne ze zdziwienia i męki i tak szczególne w wejrzeniu, iż nie mógł skończyć zdania.

Zdawały się one tylko śmiać, tym straszliwym śmiechem, rzucającym w twarz piekielną ironię i prawie groźbę. Zdawały się przeczyć czemuś z rozpaczliwem szyderstwem. Ranny podniósł się nieco na łokciu, majestatyczny i wzgardliwy, jakby miał wstać i zaprzeczyć głośno — w imieniu tysięcy — słowom kapelana — ale nagle — pobielał, powieki przymknęły się bezgłośnie, a usta ścięły się raptem i — pozostały tak na zawsze, z tym przywartym do nich — niewypowiedzianie smutnym, a szyderczym grymasem.

— Lach... — rzekł ktoś cicho.

A daleko płakało ciągle morze — obce.

Ostatni list.

Mój drogi!

Piszę do Ciebie po raz ostatni, czuję już to zimne tchnienie śmierci — słyszę ten poszum tych złowieszczych skrzydeł — czuję ten chrzęst kosy i widzę w wizyi te straszne puste dwa doły.

Czemuś tak srogi dla mnie, czemuś mnie odepchnął — mą duszę, którą Ci słałam pod stopy?

Duszę moją przyniósł wicher zaświatów — na skrzydłach — po jasnych szlakach melodyi — na ziemię.

Gdy ciebie poznałam, pragnęłam Ci być wszystkiem.

Jam Ci chciała być ogniwem piękna, rozkoszy i czaru.

Jam Ci chciała być kolumną, którąby podpierała gmach Twego szczęścia tak kruchy.

Jam ci chciała być lasem, któryby szumiał tobie cudne stare baśnie — w taką noc seledynową, kiedy cicha muzyka drzew gra na srebrnych strunach meteorów.

Jam ci chciała być falą morską, któraby do stóp twych biegła i jak pokorna niewolnica tuliła.

Jam ci chciała być rosą perlistą na ochłodę twej pracy i myśli — i harfą stustrunną, aby ci po pracy głosić cudne baśnie.

Jam Ci chciała być blaskiem Twego serca, dźwiękiem upajającym i dać Ci zawrotną poezyę mej smutnej duszy, by ci była ukojeniem i ciszą boską.

Jam ci chciała być mgłą, któraby zasnuwała chmurne widma przyszłości, zaciemniała smutki, a dawała Twym myślom wielką moc ognistą, mistyczną, wyzwoloną, boską.

Jam Ci chciała dać ogień z boskiego ognia i być zniczem, któryby tlał na cześć piękna i bóstwa w przesmutnych oczach.

Jam ci chciała być kurhanem pamiątek — skarbnicą blasków tęczowych — zefirem tęsknoty, a brylantem miłości — wówczas dusza moja roztopiłaby się w tym bezkresie ciszy, ciepła — w tej bezsłownej zadumie — rzucam Ci cały ocean uwielbienia — a gdyby w tych oczach nastał nowy świt poezyi i przepotężnych czynów, jabym go rozdmuchała w wielki ogień, aby pożarł duszę moją.

Jam ci chciała być zwojem śnieżnych nenufarów, któreby słodko opasały Twą duszę i byłoby jej miękko na ich białości z białego kwiecia.

Jam Ci chciała być rzeką marzeń i ułudnych snów.

Jam Ci chciała być tęczą barwną, aby Ci w zaświat mistyczny droga promienną była — tęczą pokoju, któraby się cudownie unosiła nad Twą duszą.

Jam ci chciała być miłością samą, potężną, wielką, świętą, wzniosłą...

Czuję bliski zgon... nie chcesz mnie uszczęśliwić....

Zejdź promienny, jasny w tym światła potoku z gloryfikacyą miłości choć drobnej u czoła.

Przybądź mój boski! Ukój w Twych ramionach tę tęsknotę za tobą! Ukój w Twych całunkach te zachwyty nad Twą duszą.

Czuję ten poszum śmierci... czuję, a jeszcze żyję. Przybądź! Ale nie... dusza Twoja twardo śpi, nie obudzą jej tak wzniosłe porywy śpij i tak bądź samotny. A kto wie, może Ci lepiej bez miłości będzie.

Czuję, ten poszum śmierci, żegnam cie życie moje.

Czuję Cię śmierci — żegnam Cię panie mój i żyj samotny — a ja, biedna dusza spojrzę może łaskawie kiedy na Twe męki.

Czuję śmierć — bierz mnie matko — tulę się do Ciebie, wyzwalam się z pęt Twych czarnych oczu — może one nie pogonią — tam hen...

Żegnaj i żyj samotny bez mej ognistej miłości...

Czuję ten poszum... żegnaj, mój ty jedyny!

Nie drwij i nie śmiej się nigdy z Twojej

Anieli.

Proste zapytanie.

Czy potrzebujecie Toniku? Obejrzcie się tylko i kupcie butelkę Dra Piotra Gomozo. Wzmacnia ono, buduje i przyprowadza krew do naturalnego stanu. Sprzedawane jest tylko przez specyalnych agentów. Jeżeli ich niema w waszej okolicy, piszcie wprost do właściciela, Dr. Peter Fahrney, 112, —114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Bitwa na ulicy.

O niesłychanych zajściach donoszą z Spreehagen, małego miasteczka marchijskiego, którego mieszkańcy hodują z zamiłowaniem ptaki, a mianowicie kosy. Otóż od wielu lat już urządzają ptasznicy berlińscy na wiosnę wycieczki do owego miasteczka, gdzie kradną ptaki, aby je spieniężyć w Berlinie. Właściciele ich uważali tym razem bacznie i gdy pewnego dnia pojawiło się 5 obcych mężczyzn w wieku od 25 do 30 lat i zaczęło wywiadywać się o kosy i słowiki; poszedł cichaczem za nimi na cmentarz niejaki Kuentzel; wkrótce usłyszano ztamtąd rozpaczliwe wołania o pomoc i spostrzeżono, jak owi mężczyźni przeskoczyli przez mur cmentarny i zniknęli w sąsiednim domku. Kuenzla znaleziono na cmentarzu zakłutego nożami. Wtedy woźny gminy zawezwał złoczyńcow, aby otworzyli drzwi od domku; drzwi otworzyły się gwałtownie, a woźny odebrał silne pchnięcie w piersi i potoczył się ze schodów na ziemię.

Powstało zbiegowisko, złoczyńcy strzelali z okien z rewolwerów i zranili silnie syna woźnego. Wzburzony tłum odbił wreszcie drzwi, gdy wtem wyskoczył z okna jeden z przestępców; rzucili się na niego mieszkańcy i bili i kopali go tak długo, dopóki nie wyzionął ducha. Życie sprzedał drogo, gdyż kilku ludzi przed tem poranił nożem. Tymczasem do domku wpadł żandarm w towarzystwie kilku odważnych ludzi i znalazł dwóch drabów ukrytych w łóżkach; z trudnością ich zdołano obronić przed wściekłością mieszkańców i odprowadzić do aresztu. Przy złoczyńcach znaleziono 30 skradzionych kosów.

Katastrofy żywiołowe.

"Uroczy" maj przyniósł wiele niespodzianek. Podczas Zielonych Świątek cała Styrya nawiedzona została burzami i ulewnemi deszczami; szkody w polach i ogrodach są bardzo znaczne. Podobne wieści nadeszły też z Włoch. Pomiędzy Padwą a Treviso szalał straszny orkan. W Campo San Pierro dwadzieścia domów jest zburzonych, a zasiewy zupełnie zniszczone; są też ofiary w ludziach, trzydzieści osób poniosło ciężkie obrażenia, jedno dziecko zabite. W Padwie szkody, wyrządzone przez orkan, są również bardzo znaczne, dwaj ludzie zginęli od pioruna, z pod gruzów domu, który runął, wydobyto zwłoki dwóch chłopców oraz wdowy Ballin, matki siedmiorga dzieci. W okolicy miasta zasiewy zniszczone, zginęło także dużo bydła. W Trevis, w Breganzil kilkanaście domów zarysowało się lub runęło. Szalała też burza w Wenecyi, ale szkód nie zrządziła. Wreszcie z Madrytu donoszą, że w Ornese spadł wielki grad, przyczem 50 osób zostało zranionych, szkody materyalne są bardzo znaczne.

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM XI.

(Ciąg dalszy.)

Widząc zaś Maksymiliana, ciągle przed sobą na klęczkach prawie, dodał zcicha, ściskając w znaczący sposób rękę Emanuela:

— Pamiętaj czuwać nad nim.

— Czemu?... — zapytał Emanuel zdziwiony.

— Powiedzieć ci tego nie mogę, ale powtarzam jeszcze, uważaj nad nim.

Emanuel spojrzał wkoło po pokoju i spostrzegł pistolety Morrela.

Wzrok strwożony zwrócił na broń i palcem wskazał ją hrabiemu.

Monte-Christo skinął głową.

Emanuel zwrócił się ku pistoletom.

— Daj pokój — rzekł hrabia.

A potem idąc do Morrela, wziął go za rękę, tłumne wzruszenia, które na chwilę wstrząsnęły sercem młodzieńca, ustąpiły miejsca osłupieniu.

Weszła Julia, trzymając w ręku jedwabny worek, a łzy, jak brylanty, spływały po licach, radością rozjaśnionych.

— Oto drogie nasze szczątki — rzekła — nie sądźże, hrabio, aby teraz, gdy już znamy zbawcę naszego, mniej były dla nas drogiemi!

— Dziecię moje — odpowiedział Monte-Christo, rumieniąc się — zwróć mi teraz ten worek, kiedy już znasz rysy mojej twarzy; chciałbym, ażeby samo uczucie dla mie przypomniało ci tę pamiątkę.

— O nie! — odrzekła Julia, przyciskając worek do serca — błagam pana, nie odbieraj go; kiedykolwiek przecież przyjdzie czas, że nas możesz opuścić, bo na nieszczęście wszak ten czas przyjść może?

— Zgadłaś pani — odpowiedział z uśmiechem Monte-Christo — za ośm dni kraj ten opuszczę, gdzie tylu ludzi, co dawno na zemstę niebios zasłużyło, żyło w szczęściu, a ojciec mój konał z głodu i boleści.

W czasie tyh słów, zapowiadających rychły wyjazd, Monte-Christo nie spuszczał z oka Morrela.

Spostrzegł, że gdy mówił "kraj ten opuszczę", słowa te nie obudziły go z odrętwienia; potrzebował tedy raz ostatni jeszcze stoczyć walkę z boleścią swego przyjaciela. Wziął za rękę Julię i Emanuela, uścisnął ich ojcowskiem uściśnieniem, i rzekł łagodnym głosem powagi:

— Zacni moi przyjaciele, proszę was, zostawcie mnie samego z Maksymilianem.

Julia skorzystała z tej chwili i uniosła drogą pamiątkę, o której Monte-Christo zapomniał na teraz.

Żywo pociągnęła męża za rękę.

— Zostawmy ich samych — wyrzekła.

Hrabia pozostał z Morrelem, nieruchomie jeszcze jak statua stojącym.

— No — rzekł hrabia, dotykając ramienia jego ognistym palcem — bądźże przecież człowiekiem, Maksymilianie!

— Zapewne, bo już zaczynam cierpieć.

Czoło hrabiego zachmurzyło się i jakieś ponure opanowały go myśli.

— Maksymilianie! Maksymilianie! — rzekł — niegodne to są myśli chrześcianina.

— Uspokój się, przyjacielu! — odrzekł Morrel, podnosząc głowę i okazując hrabiemu uśmiech, niewygasłym smutkiem napiętnowany — już teraz nie szukałbym śmierci.

— A więc — rzekł Monte-Christo — porzuć tę broń i pozbądź się rozpaczy.

— Mam ja teraz lepszy środek, niż kula pistoletu, lub ostrze szpady i on mnie uleczy z mej boleści.

— Biedny szaleńcze! jakiżto środek?

— Sama boleść mnie zabije.

— Słuchaj mnie, przyjacielu — rzekł Monte-Christo tonem, smutek objawiającym. — I ja także, był czas, doświadczałem podobnej jak twoja rozpaczy i takie same powziąłem postanowienie, i chciałem jak ty się zabić; i twój ojciec również jak ty teraz, rozpaczą dręczony, zabić się chciał. Gdyby kto wtenczas, gdy ojciec twój broń do czoła mierzył, powiedział mu; albo gdyby mnie był kto powiedział w chwili, gdym odrzucał z łoża mojego pokarm więzienny i nic przez trzy dni do ust nie przyjmowałem; gdyby nam wówczas obu w tak stanowczej chwili powiedziano: "zachowaj życie! bo przyjdzie dzień, że będziesz szczęśliwy, i błogosławić jego będziesz," — zkądkolwiek głos by ten pochodził, bylibyśmy go przyjęli z uśmiechem powątpiewania, z uczuciem niedowiarstwa; a jednakże, ile razy potem ojciec twój, ściskając ciebie, błogosławił życiu swojemu! ileż razy ja sam...

— Tak! — zawołał Morrel, przerywając hrabiemu — tyś wtenczas tracił tylko wolność; ojciec mój stracił cały majątek; a ja utraciłem Walentynę!

— Spojrzyj na mnie, Morrelu, — odrzekł Monte-Christo uroczyście, co go w pewnych chwilach wielkim i wszechwładnym czyniło, — spojrzyj na mnie, wszak nie mam ani łez w oczach, ani gorączki w piersiach, ani śmiertelnego bicia serca; i widzę, jak cierpisz Maksymilianie, ty, którego kocham tyle, ilebym syna własnego kochał. Więc czyż ci to nic nie mówi, Morrelu, że boleść jest jak życie, że zawsze jest coś w niej, czego nie znamy? Jeżeli więc proszę cię i rozkazuję, Morrelu, abyś żył, czynię to w przekonaniu, iż kiedyś podziękujesz mi, żem ci zachował życie.

— Boże mój! — zawołał młodzieniec, — Boże wielki! co ty mówisz, hrabio! zważ dobrze na słowa swoje! chybażeś nigdy w życiu swojem nie kochał.

— Dziecko jesteś, — odpowiedział hrabia.

— Ja żyłem miłością, — odpowiedział Morrel, — widzisz przecie, że od chwili, jak zostałem człowiekem, noszę suknię żołnierską; doszedłem do lat dwudziestu dziewięciu i nie kochałem, bo żadno z tych uczuć, któregom doświadczał, nie zasługuje na nazwę miłości; w dwudziestym dziewiątym roku życia zobaczyłem Walentynę; kochałem więc ją od dwóch lat; od dwóch lat czytałem i poznałem wszystkie cnoty dziewicy i kobiety samą ręką Stwórcy wypisane w tem sercu, otwartem dla mnie jak księga. Hrabio, w połączeniu mojem z Walentyną widziałem szczęście bez granic, bez miary, szczęście nieznane, wielkie, zupełne, i może nadto czyste jak na ten świat, bo uczucie to nie z tego świata wziąłem; rozumiesz więc, hrabio, że bez Walentyny niema ziemi dla mnie tylko rozpacz i trawiąca zgryzota.

— Powiedziałem ci, miej nadzieję, Morrelu, — wyrzekł hrabia.

— A ja powtórzę ci, hrabio, — odrzekł Morrel, — zważaj dobrze na twe słowa, bo, gdybyś chciał mnie przekonać, że mogę mieć nadzieję i przekonał mnie, jabym oszalał, bo mógłbym uwierzyć, że jeszcze Walentynę zobaczę?

Hrabia uśmiechnął się.

— Przyjacielu mój! ojcze! — zawołał z uniesieniem Morrel, — zważ, co mówisz, powtarzam ci po raz trzeci, bo ta przewaga i władza, które masz nademną, odbiera mi wszelką siłę i rozum, zważ dobrze, jaka się myśl w słowach twoich mieści, bo oto oczy moje zaczynają się rozpromieniać, serce się odradza, zważ dobrze, bo gotów byłbym uwierzyć w nadprzyrodzoność i cuda. Gdybyś mi kazał podnieść kamień z grobu dziewicy Zairy, byłbym ci posłuszny; zdaje mi się, że jak apostoł przechodziłbym po falach, gdybyś skinął ręką, abym zstąpił na fale, zważ, że ja byłbym ci posłuszny.

— Miej nadzieję, dziecię moje, — powtórzył hrabia.

— Ach, hrabio! igrasz ze mną, jak z dzieckiem, — rzekł Morrel, zstępując z wysokości uniesienia w otchłań smutku, — czynisz tak, jak owe dobre matki, albo raczej jak owe samolubne matki, co pieszczonemi słowy koją boleść dziecka, bo je krzyki ich męczą.

— O! nie mój przyjacielu? nierozsądnym byłem, kiedym chciał zwrócić uwagę twoją na to, co mówisz, nie lękaj się niczego, zagrzebię boleść jak najtroskliwiej w głębi mojej piersi i tak ją utulę, że nie będziesz mógł nawet litować się nademną. Bywaj zdrów, przyjacielu mój; żegnam cię!

— Przeciwnie, — odrzekł hrabia, — od tej chwili, Maksymilianie, przy mnie i ze mną żyć będziesz, nie opuścisz mnie odtąd, a za ośm dni pożegnamy Francyę na długo.

— I zawsze każesz mi mieć nadzieję?

— Powiadam ci, miej nadzieję, bo ja znam środek, który cię uleczy.

— Hrabio! coraz bardziej mnie zasmucasz, jeśli tylko podobna większy we mnie obudzić smutek; widzisz tylko skutki ciosu, który we mnie uderzył boleścią nadludzką i sądzisz, że mnie nadludzkim sposobem pocieszyć potrafisz; dokąd ja mogę jechać?

Po tych słowach Morrel skinął głowę, z wyrazem prawdziwego niedowiarstwa.

— Cóż chcesz, abym ci powiedział? — odrzekł Monte-Christo. — Ja wierzę w moją obietnicę, pozwól mi więc uczynić doświadczenie.

— Hrabio! przedłużasz konanie moje, a nie wracasz życia.

— Słabe jest twoje serce, — odrzekł hrabia — skoro niemasz siły dać przyjacielowi twemu kilka dni czasu na doświadczenia, które chciał odbyć! Czy ty wiesz, że on nie jednej potędze ziemskiej rozkazuje? Czy nie wiesz, że on ma dosyć wiary w Boga i otrzymać może cuda z rąk Tego, co wyrzekł, że człowiek z wiarą górę przenieśćby potrafił? A więc czekaj tego cudu, który mam nadzieję sprawić, albo...

— Albo co? — powtórzył Morrel.

— Albo pamiętaj, Morrelu, że cię niewdzięcznym nazwę.

— Miej litość nademną, hrabio!

— Tyle mam nad tobą litości, Maksymilianie, że jeżeli przewlecze się dzień po dniu, godzina za godziną, cały miesiąc w ten sposób, pomnij dobrze, co mówię, położę przed tobą pistolety i kubek z trucizną włoską, pewniejszą i gwałtowniejszą, niżeli ta, co zabiła Walentynę.

— I to mi pan przyrzekasz!?

— Tak jest, przyrzekam, bo i ja jestem człowiekiem, bo i ja cierpiałem jak ty, bo i ja także umrzeć chciałem, jakem ci to już powiedział i często nawet, gdy już nieszczęście mnie odstąpiło, marzyłem jeszcze o rozkoszach snu wiecznego.

— Przyrzekasz mi to z pewnością, hrabio? — zawołał Morrel w uniesieniu.

— Ja ci nie przyrzekam, ale przysięgam — wyrzekł Monte-Christo, wznosząc rękę do góry.

— Za miesiąc więc, na twój honor, przyrzekasz, że, jeśli pocieszonym nie zostanę, pozwolisz mi umrzeć i że cokolwiek uczynię, niewdzięcznym mię nie nazwiesz?

— Tak jest, za miesiąc i to od tego dnia i godziny, choć nie wiem, czy wiesz, jaki dziś dzień mamy, a więc pamiętaj, piątego września, dziesięć lat temu, ocaliłem ojca twojego, co chciał także umrzeć.

Morrel pochwycił za ręce hrabiego i ucałował; hrabia nie bronił się, jakby mu się należała ta cześć i ubóstwienie.

— Za miesiąc — dodał Monte-Christo — będziesz miał na tymże samym stole, przy którym razem siedzimy, i broń dobrą i śmierć łagodną; ale wzamian przyrzeknij mi, iż czekać będziesz do tej chwili i przeżyjesz?

— I ja ci przysięgam — zawołał Morrel.

Monte-Christo przycisnął młodzieńca do serca i długo trzymał go przy sobie.

— A teraz — rzekł — od dziś ze mną mieszkać będziesz; zajmiesz pokoje Haydee; miejsce córki mojej, syn mój zastąpi.!

— Haydee!..' — rzekł Morrel — cóż się z Haydee stało?...

— Tej nocy wyjechała.

— Rozstała się z tobą...

— Czekać mnie będzie... bądź więc gotów, i ty czekaj na mnie na ulicy Pól Elizejskich., a teraz pozwól mi wyjść tak, aby mnie nikt nie spostrzegł.

Maksymilian skłonił głowę, posłuszny jak dziecię, lub jak apostoł Panu.

Podział.

ROZDZIAŁ V.

W domu przy ulicy Saint-Germain de Pres, który Albert de Morcef obrał dla siebie i dla matki za mieszkanie, pierwsze piętro, stanowiące oddzielny lokal, zajmowała osoba nader tajemnicza.

Twarzy osoby tej odźwierny nigdy dojrzeć nie mógł, czy to wyhodziła, czy wchodziła; w zimie bowiem chowała podbródek w czerwonej chustce, jaką zwykle w znaczniejszych domach noszą służący, oczekujący na panów swych przy wyjściu z teatru, w lecie zaś tak się zawsze zasłaniała w chwili przejścia obok mieszkania szwajcara, że jej również niepodobna było dojrzeć.

Przyznać należy, że, wbrew przyjętym zwyczajom, mieszkańca tego domu nikt nie śledził, odgłos zaś, rozchodzący się wszędzie, iż incognito jego pokrywa osobę znakomitą, zmuszał wszystkich do szanowania tej tajemniczości.

Przychodził zazwyczaj o pewnych godzinach, albo bardzo wczesnych, albo też bardzo późnych; zawsze jednak, zimą czy latem, o godzinie czwartej zajmował swe mieszkanie i nigdy w niem nocy nie przepędzał.

W zimie o godzinie wpół do czwartej służąca, również tajemnicza, pełniąca obowiązki intendenta rozpalała ogień w małym lokalu tym; a w lecie, o wpół do czwartej, taż sama służąca przynosiła na górę lody.

O godzinie czwartej, istota tajemnicza, jakeśmy powiedzieli, przybywała.

We dwadzieścia minut po niej, zajeżdżał powóz i stawał przed domem; kobieta, czarno ubrana albo w ciemnej sukni, zawsze jednak dużym osłonięta woalem, wysiadała z tego powozu, jak cień przesuwała się koło budki odźwiernego, wchodziła na schody, ale tak lekko, że nigdy nóg jej stąpania echo na schodach nie powtórzyło.

Ilekroć przejeżdżała, nigdy jej nikt nie pytał, po co i do kogo.

Tak twarz nieznajomego jak i nieznajomej obce były zupełnie stróżowi przy bramie, jedynemu może z całej niezliczonej masy odźwiernych stolicy, który tak dalece umiał być przyzwoitym i nieciekawym.

Rzecz naturalna, iż nieznajoma, przybywająca powozem, bywała tylko na pierwszem piętrze.

Szczególnym jakimś spsobem na zapukanie we drzwi, otwierały się one, a potem szczelnie zamykały.

Przy wyjściu powtarzała się taż sama historya.

Najprzód wychodziła nieznajoma, ciągle zawoalowana, wsiadała do powozu i odjeżdżała natychmiast to w jednę to w drugą stronę ulicy, a we dwadzieścia minut później wychodził nieznajomy, albo chustką na szyi osłonięty, albo też chustką od nosa i znikał na ulicy.

Nazajutrz po wizycie hrabiego de Monte-Christo u Danglarsa, w dzień pogrzebu Walentyny, tajemniczy mieszkaniec przyszedł o godzinie dziesiątej z rana, zamiast jak zwykle czwartej po południu.

Natychmiast prawie po nim zajechał powóz najęty, z którego zawoalowana dama wysiadłszy, szybko wbiegła na chody.

Drzwi się otwarły i zamknęły, zanim jednak drzwi się zamknęły, dama ta wykrzyknęła:

— Lucyanie! mój przyjacielu!

Odźwierny mimowoli dosłyszał ten wykrzyknik i dowiedział się po raz pierwszy, iż lokator jego nazywa się Lucyan; że zaś to był wzór odźwiernych, przyrzekł więc sobie, iż nawet żonie nic nie powie o tem odkryciu.

— Cóż to jest, co ci się stało, droga przyjaciółko? — zapytał nieznajomy, którego imię zawoalowana dama w trwodze wyrzekła — powiedz natychmiast!

— Przyjacielu mój! czy mogę na ciebie liczyć?

— Bezwątpienia, czyż mnie jeszcze nie znasz? ale o cóż idzie? bilet twój dziś zrana nabawił mnie okropnej trwogi, ten pośpiech i nieład w piśmie, zmiłuj się, co to jest, uspokój się, albo do reszty zabijesz mnie trwogą!

— Lucyanie! wypadek okropny! — rzekła dama, wlepiając badawczy wzrok w Lucyana — tej nocy pan Danglars odjechał.

— Odjechał! pan Danglars odjechał! dokądże mógł pojechać?

— Ja nie wiem nic.

— Jakto? nie wiesz nic, czyż pojechał bez zamiaru powrotu?

— Tak jest! o godzinie dziesiątej wieczorem właśnie konie jego odwiozły go na rogatkę Charenton, tam wziął pocztę i ruszył dalej z jedynym tylko służącąym, a przy wsiadaniu, oświadczył furmanowi, iż jedzie do Fontainebleau.

— I cóż pani na to?

— Posłuchaj jeszcze, mój przyjacielu, napisał do mnie list.

— Jaki list?

— Czytaj!

Baronowa dobyła z kieszeni list rozpieczętowany i pokazała Debray'owi.

Debray, zanim jeszcze przeczytał, przez chwilę zawahał się, jakby chciał odgadnąć, co w sobie to pismo zawiera, albo też, jakby bez względu na jego treść, chciał już coś najprzód postanowić.

Po kilku chwilach, gdy natłok myśli uspokoił się w nim nieco, przeczytał:

Oto dosłowny list, który taką trwogą przejął serce pani Danglars:

"Pani! i najwierniejsza moja małżonko!

Debray bez myśli prawie zatrzymał się i spojrzał na baronową, która zarumieniła się aż po białka.

— Czytaj dalej! — rzekła.

Debray czytał, co następuje:

"Gdy list ten odbierzesz, już męża twego nie będzie, zostaniesz wdową! Nie bierz tego zbyt gorąco i nie rób wrzawy; tracisz męża i córkę, to znaczy, że ja będę już wtenczas na którejkolwiek z czterdziestu dróg, prowadzących po za granice Francyi.

"Winienem ci dać objaśnienie, a ponieważ jesteś kobietą zdolną wszystko pojąć dokładnie, przeto masz je i czytaj:

Wypłata pięciu milionów zaskoczyła mnie dziś rano i tę wypłatę uiściłem; tegoż samego dnia zaszła po raz drugi potrzeba wypłacenia takiej samej sumy; odłożyłem ją do jutra, a dziś wyjeżdżam dla uniknięcia tego jutra, które byłoby dla mnie bardzo przykrem.

"Wszak zacna moja i najdroższa małżonko, rozumiesz to i pojmujesz dobrze?

"Mówię, że rozumiesz, ponieważ równie dobrze jak ja znasz moje interesa; znasz je nawet lepiej odemnie, albowiem gdyby szło o powiedzenie, gdzie się podziała większe część majątku mego, bardzo poważnego, jabym nie potrafił, ty zaś przeciwnie, pewny jestem, mogłabyś mi z wielką dokładnością powiedzieć.

"Kobiety mają przeczucie, które je nigdy prawie nie myli, przeczucie to zastępuje u nich wszelke rachunki algebraiczne i cuda im odkryć jest zdolne; ja znałem tylko liczby, od chwili, kiedy mnie zawiodły, skończyła się zupełnie moja świadomość.

"Czyż nie podziwiasz, iż upadek mój z taką szybkością nastąpił? może cię odurzyło to niezwyczajne nieszczęście? ja ci się przyznam, że w tym pożarze widziałem tylko ogień; być może, żeś ty w popiele znalazła jeszcze cokolwiek złota.

"Z tą pocieszającą nadzieją oddalam się, zacna moja i najroztropniejsza małżonko, i w sumieniu najmniejszego wyrzutu nie doznaję, żem cię opuścił., pozostali ci jeszcze przyjaciele, owe popioły, o których nadmieniłem, a na domiar szczęścia — swoboda, którą pośpieszam ci wzrócić.

"Jednakże nadeszła chwila, ża muszę pani podać choć jeden szczegół z bliższych zwierzeń. Dopóki spodziewałem się i myślałem, żeś pracowała dla dobra domu naszego i szczęścia naszej córki, z filozoficznym umysłem znosiłem to i zamykałem na wszystko oczy, gdy jednak w domu uczyniłaś zupełne pustki i zamieniłaś go w gruzy, nie mam zamiaru służyć za podstawę komuś do zrobienia majątku.

"Kiedym cię brał, byłaś bogatą, ale nie bardzo szanowaną.

"Daruj mi, że z taką szczerością przemawiam do ciebie, lecz, jak się spodziewam, między nami tylko ta rzecz pozostanie, nie widzę więc powodu, dlaczegobym miał krępować się w wyrażeniach.

"Powiększyłem znacznie majątek, który przez lat piętnaście wzrastał, aż nareszcie nadeszła chwila niespodzianych i niepojętych nieszczęść, które tłumnie uderzyły na dom nasz i zburzyły go zupełnie, chociaż dzisiaj jeszcze mogę śmiało powiedzieć, żem do tej ruiny ręki nie przyłożył. Pani pracowałaś jedynie nad powiększeniem własnego majątku i to ci się niewątpliwie udało, jestem w duszy przekonany. Zostawiam cię więc, jaką wziąłem, to jest bogatą i niewielkim szacunkiem otoczoną.

"Bywaj zdrowa. Ja także od dziś postanawiam dla siebie pracować. Bądź przekonaną o wdzięczności mojej za wzór, jaki mi z siebie dałaś, i ja też podług niego postępować nie zaniedbam.

"Życzliwy twój małżonek
Baron Danglars."

Baronowa wzrokiem śledziła Debray'a podczas tego długiego i bolesnego czytania; spostrzegła, że, pomimo władzy, jaką miał nad sobą, jednakże po kilka razy mienił się na twarzy widocznie.

Skończywszy, złożył powoli papier na kilka części i stanął w zamyśleniu.

— Cóż więc? — zapytała pani Danglars z niespokojnością, łatwą do pojęcia.

— Co pani? — powtórzył machinalnie Debray.

— Jaką myślą natchnął cię list taki?

— Nic naturalniejszego, iż pan Danglars pojechał z myślą podejrzeń względem pani.

— Bezwątpienia, ale czyż to wszystko, co mi możesz w tej chwili powiedzieć?

— Nie rozumiem pani — odrzekł Debray, zimny lak lód.

— On odjechał! odjechał zupełnie i bez zamiaru powrotu.

— O! temu pani nie wierz — odparł Debray.

— A ja ręczę panu, że nie powróci; znam go dobrze, jestto człowiek niewzruszony we wszystkich postanowieniach, które własnego jego interesu dotyczą. Gdyby wiedział, że ja mogę mu być użyteczną, byłby mnie wziął z sobą; że zaś zostawia mnie w Paryżu, dowodzi to, iż rozłączenie potrzebne jest do jego zamiarów, a więc rozłączenie jest może nieodwołalne i odtąd jestem wolną — dodała pani Danglars z tym samym wyrazem błagania.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

FARMA NA SPRZEDAŻ. 80 akrów dobrej ziemi, 55 akrów czysto wyklarowane, reszta bór z twardem drzewem, dobry dom mieszkalny, dobra stodoła, dwa chlewy, spichrz do zboża, para koni, dziesięć sztuk bydła, wszelkie narzędzia gospodarcze, żniwiarka do sieczenia i wiązania zboża. Do trawy są dwa akry sadu, ktory rodzi dobre owoce. Farma ta jest przy głównej drodze, siedm mil od polskiego kościoła, dwie i pół mili od stacyi kolejowej W niedalekiej przyszłości będzie zorganizowaną nowa polska parafia, w której będzie zbudowany kościół w bliskości tej farmy. Farma ta może być kupiona z inwentarzem lub bez. Przyczyna sprzedaży: starość i niezdolność do obrobienia gruntu. Po szczegóły i informacye proszę się zgłosić do niżej podpisanego.
Marcin Krawczak,
(28) Posen, Mich.

Jana Mieczkowskiego, który miał przyjechać do Ameryki przed kilku miesiącami, a ma przebywać w Jersey City poszukuje Anastazya i Zofia Rumowicz, proszą aby poszukiwany, lub kto go zna dał nam jego adres pisząc pod adresem: A. Rumowicz, West Seneca, N. Y. Box 59. (24)

SKLEP z różnego rodzaju towarami kuchennemi, naczyniami stalowemi, kawą, herbatą. W dobrem miejscu, przy Main ulicy. Po najniższej cenie. W. Gromko 494 Main str., New Britain, Conn. (24)

PRACY przy piekarskich robotach poszukuję. Mogę być pierwszą ręką lub drugą, przy żytnim lub białym chlebie. (24)

WOJSKOWI! Aby rodaków wojskowych od kar i kłopotów, podług nowej ustawy wojskowej ustanowionych, za niezameldowanie się przy konsulacie uchronić, postanowiliśmy ich za miernem wynagrodzeniem zameldować przy konsulacie austryackim albo innym, Piszcie tedy z zaufaniem do I. Herz, Notaryusz, 2 Carlisle St., New York. (26)

Poszukuję polskiej panny, która ma zamiar wyjść za mąż. Może być od 30 do 45 lat wieku, musi mieć 2 tysiące dolarów gotówki i musi umieć czytać i pisać po polsku lub angielsku, gdyż chcę aby mi kto pomagał w interesie w rolnictwie i kopalni srebra, gdzie sam musiałbym jedno utracić. Po bliższe informacye zgłosić się listownie. Mam lat 45. Franciszek Stańczykiewicz P. O. Box 1. Mullan, Idaho. (32)

Karola Motyki, przebywającego 16 lat w Ameryce poszukuje jego brat Jan Motyka z Góry Ropczyckiej z Galicyi. Gdy przybył do Ameryki miał 20 lat. On sam lub kto go zna niech się zgłosi do Jana Motyki, Muncy Valley, Pa. Sullivan Co. Box 114. (25)

ZDOLNY blacharz ze Lwowa, trzeci rok jest już w Ameryce, poszukuje zajęcia w fabryce lub sklepie (storze.) Może być użyty do różnych robót blacharskich na dachu, przy ornamentach, galanteryi lub w fabryce metalowych trumien. Adres: Piotr Tarnowski, Thurber, Tex. Box 145.

DO SPRZEDANIA! 45 akrów gruntu, 12 akrów bez pnia pod pługiem, 16 łąki, reszta pastwisko z liściastem drzewem; wszystko ogrodzone z dobrymi budynkami, 3 konie, 8 sztuk grubego bydła, wszystkie maszyny do uprawy gruntu potrzebne, 1½ mili do szkoły, 2 mile do maślarni pierwszej, 2½ mili do drugiej, przy 2ch dobrych drogach, w polskiej kolonii, liczącej 350 familii, 4 mile do polskiego kościoła, 2½ mili do katolicko-niemieckiego kościoła, grunt obsiany pszenicą i owsem. Względem kupna zgłosić się pod adresem: Marya Szczech, Gilman, Minn. (24)

STOLARZ przybyły z Warszawy poszukuje zajęcia w odpowiednim zakładzie stolarskim lub w fabryce. Adresować należy Antoni Niemyski, 37 Emerald str., West Gardner, Mass.

MŁODZIENIEC ze średniem wykształceniem sowicie wynagrodzi i będzie wdzięczny temu, kto mu wynajdzie jakiekolwiek zajęcie i albo sam będzie udzielał lub ułatwi naukę języka angielskiego. Ktoby zechciał być tak wielkim dobrodziejem niech napisze i poda warunki, pod adresem: Jan Pasek, Bay Mills, Mich. (26)

Szczepan Myszkowski poszukuje Stanisława Dochona we ważnym interesie. Mieszkał pod No. 2514 — 38 place, City.

Żony swojej poszukuje Stanisław Łucaj. Pochodzę z gub. grodzieńskiej, powiat Bielsk. Imię żony Aleksandra Łucaj ze wsi Bankow. Dziecku imię Anna. Kto ją odnajdzie dostanie nagrodę, lub niech się zgłosi sama. Pisać pod adresem: Stanisław Łucaj, Hazardville, Conn. (26)

Stanisława Pychle poszukuję we ważnym interesie. Kto by o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do Jana Frank, Cassandra, Pa. P. O. Box 76. (26)

Michała Starucha poszukuję we ważnym interesie. Rodem z Muszyny, pow. N. Sącz z Galicyi. Niema lewego oka i dwóch palców u ręki. Kto poda jego adres otrzyma nagrodę. Józef Miczulski. 51 Grand Ave., Chicago, Ill.

Wiadomości Chicagoskie.

EKSPLOZYA GAZOWA. Dn. 12 b. m. wydarzyła się w naszym grodzie, eksplozya gazowa, zabijając czterech ludzi a raniąc innych. Eksplozya ta wydarzyła się na rogu Halsted i 39 ul. Gdy eksplozya nastąpiła, silne wstrząśnienie dało się odczuć na przestrzeni 4 bloków w kwadrat, i światła pogasły.

F. J. BARRY, ksiądz katolicki, archidyecezyi Chicagoskiej położył kamień węgielny pod nowy budynek. W budynku będą się mieścić rektoryat i szkoła.

Budynek ten stanie pomiędzy Superior i Chicago Ave.

KOMISYA SŁUZBY cywilnej zmieniła ustawę tyczącą się kwalifikacyi kandydatów na policyantów i strażaków o tyle, że aplikanci muszą mieć przynajmniej 21 lat życia skończonych, podczas gdy dotychczas przyjmowano już 20 letnich.

MURZYN JOHN JOHSON, skazany na śmierć za zamordowanie policyanta D. Fitzgeralda, przeszedł na łono kościoła katolickiego. Ceremonii chrztu w kaplicy więziennej dokonał ksiądz O'Brien w asystencyi dwóch zakonnic. Johnson ma nadzieję uniknięcia szubienicy przez podanie petycyi do gubernatora. Policyanta zastrzelił pono we własnej obronie.

DWUDZIESTY PIERWSZY kanadyjski pułk piechoty z Windsor, Canada, wybierający się na wystawę do St. Louis, dnia 24 września, w drodze powrotnej, zatrzyma się w Chicago i tu urządzi paradę.

POJAWIA SIĘ CORAZ częściej wścieklizna u psów w naszem mieście przeto powinniśmy mieć się na baczności. Wczoraj wściekłe psisko pokąsało niebezpiecznie 5-letniego Calwina Fox, przy Western Ave. — Psa zastrzelił policyant Cleghorn, a chłopczynę zabrano do instytutu Pasteura.

NASZ HARRISONEK oznajmił, że w obrębie granic miasta wszelkie zakładanie się o wyścigi będą zabronione. Tyczy się to też wyścigów w "Derby day" 18 bm., na które przybędą sportsmani z całej Ameryki.

O 10,000 ODSZKODOWANIA skarży kompanię drukarską W B. Conkey Co. niejaki O. Cameon, autor książki p. t. "kryminalne prawo i praktyka w stanie Illinois". Twierdzi on, że kompania drukowała u siebie to dzieło i zagubiła elektryczne płyty oraz płasko rzeźby do ozdoby książki, co przedstawiało wartość $2500.

Kompania się tłómaczy że ktoś jej skradł te przedmioty i chce zapłacić ich wartoć lecz autor żąda większej sumy za wrzekomo poniesione szkody zwłoką.

PRZY KONCU Randolph str. rozpoczęto budowę nowego dworca "przedmieściowego" kolei Illinois Central.

UTWORZYŁA SIĘ organizacya kupców na Division ul. i obrała swym prezydentem Dawida Birkensteina. Zamierza on starać, się oto, ażeby utworzono linię tramwajową wiodącą przez Division ul. od parku Humboldta aż do Clark ul., a także o to ażeby ulicę utrzymywano w czystości.

ANNA JURKIEWICZ, 19-to letnia dziewczyna, zam. pod nr. 2606 Prairie ave., została znaleziona nieżywą w łóżku a całą sypialnię napełniały trujące gazy. Na kurku gazowym znaleziono zawieszoną suknię dziewczyny, co wskazuje, że nieostrożna Anna wieszając tam suknię, odkręciła kurek niechcący, czem spowodowała swoją śmierć.

FIRMA RZEZNICZA Nelson Morris & Co. w Hammond, Ind., obniżyła płacę swych robotników o 20c. dziennie. Dotąd minimalna płaca wynosiła tam po $1.85, teraz będą pobierać $1.65. To postanowienie wielce się nie spodobało robotnikom i kto wie, czy nie przyjdzie tam do strajku.

NIEJAKI ANTONIO FINALDI, właściciel golarni pn. 708 Halsted ul. sam się oddał w ręce policyi. W restauracyi pn. 77 Halsted ul. znaleziono zwłoki niejakiego C. Schermerhorna. Finaldi powiada, że u drzwi do restauracyi on zetknął się z Schermerhornem, powstała kłótnia, Schermerhorn wyjął dłuto, a on, Finaldi, dłuto mu odebrał: Schermerhorn rzucił się na niego i przypadkowo przebił się dłutem, które Finaldi trzymał w ręku.

KILKU STRAJKIEROW z fabryk wyrobów mosiężnych aresztowała policya, ponieważ ciężko pobili Chaslesa Bushberg, także unistę, który jednakże złamał solidarność i powrócił do pracy. Bushberg posiada liczną rodzinę do wyżywienia, przeto tłomaczył się, że chcąc nie chcąc musi iść do pracy. Obecnie leży nieborak z rozbitą czaszką, a jego napastnicy w więzieniu.

FATALNY WYPADEK spotkał obywatela J. Dziobińskiego mieszkającego na 29 Lubeck ul.

Naładowawszy wóz drzewem na Webter ave. miał wyjechać, gdy przy wsiadaniu pośliznął się nogami i spadł koniowi na nogi. Koń się spłoszył i szarpnął silnie wozem naprzód, ob. Dziobiński dostał się równocześnie pod koła i został przejechany, przyczem poniósł silne obrażenia na głowie i ma złamane 3 żebra.

Wiadomości Zagraniczne.

Piekielna maszyna dla cara.

LONDYN, 11 czerwca. —W nocy dnia 7 b. m. znaleziono dwie piekielne maszyny w pudłach od tytoniu, znajdujących się w Carskiem Siole, gdzie obecnie car przebywa.

Jedna piekielna maszyna umieszczona była w pokoju jadalnym, druga w pokoju przyjęć. Obydwie maszyny były w ruchu. Zachowano o tem największą tajemnicę, pomimo to wiadomość ta przedostała się po za obręb osobistości dworskich, a następnie do pism europejskich.

Stracili łaski złodzieja.

PETERSBURG, 10 czerwca. — Na drodze prywatnej doszło do publicznej wiadomości, że ambasador McCormick doznaje wraz ze swoją małżonką wielkiego upokorzenia ze strony wyższego towarzystwa w Petersburgu. Jako powód podają, że od samego początku wojny uważają moskale Stany Zjednoczone za sojuszniczkę i przyjaciółkę Japonii i że Ameryka wspólnie z Anglią zmusiły Japonię do wojny z Rosyą.

McCormick prosił o urlop i chce opuścić na dobre Petersburg, w którym tyle doznaje upokorzeń. A więc amerykanie stracili łaski moskali? Mała szkoda, mały żal!

Wdzięczni dla Ameryki.

MANILA, 10 czerwca. — Tutejszy hiszpański klub, do którego należą najznakomitsze rodziny, postanowił na ostatniem swem posiedzeniu obchodzić uroczyście dzień 4 lipca. — Jako przyczynę podano, że należy okazać amerykanom wdzięczność za to, że w dzień Wieńczenia grobów, wojsko amerykańskie pamiętało o poległych hiszpanach i złożyło wieńce na ich grobach.

Nowa linia telegraficzna.

BERLIN, 10 czerwca. — Formuje się tu nowa kompania z kapitalistów niemieckich holenderskich w celu przeprowadzenia nowego kablu z wyspy holenderskiej Menado Tua do Celebes we Wschodnich Indyach do wyspy Guam i następnie do Szanghai, gdzie kabel ten ma być połączony z kablem amerykańskim. Niemcy przez to chcą się wyzwolić z pod wpływu amerykańskiego.

Napad maurów.

TANGIER, 10 czerwca. — Maurowie uzbrojeni napadli na rezydencyę angielską i zmusili znajdującą się tam żonę anglika do wydania wszystkich fuzyi. Napad został dokonany w biały dzień. Konsul angielski zażądał aresztowania bandytów, ale władze się nie śpieszą, bo bandyci są wpływowi.

Druga wojna?

RIO JANEIRO, 10 czerwca. — Minister spraw zagranicznych Braneo, w odpowiedzi na protest Peruwii, odnoszący się do transportacyi broni do Iguito rzeką Amazonką, która to transportacya ma wykraczać przeciw międzynarodowemu prawu, zwrócił uwagę na opresyę brazylijczyków, zamieszkałych na sprzecznem terytoryum i oznajmił, że Brazylia jest zdeterminowaną położyć koniec temu, choćby przyszło do użycia broni. Brazylia musi bronić praw swoich poddanych.

Zielona dżuma.

LONDYN, 10 czerwca. — Z Moskwy donoszą, że w armii rosyjskiej wybuchła straszna nowa choroba. Lekarz wojskowy pisze z Mukdenu o tej chorobie co następuje:

"Wśród żołnierzy, mieszkających w domach chińskich wybuchła epidemia, zwana zieloną dżumą. Dotąd zmarło 5 żołnierzy na 17 chorych. Srodków na tę chorobę nie mamy."

Także chińczycy powiadają, że nie znają tej choroby, ani też środka na nią. Chory traci nagle wzrok, występują silne poty, a nazajutrz całe ciało pokrywa się zielonemi plamami.

Książęce wesele.

GMUNDEN, Austrya, 10 czerwca. — Odbyły się tu zaślubiny wielkiego księcia Meklemburg Schweren z księżniczką Aleksandrą, córką księcia Cumberland. Na uczcie weselnej znajdowali się członkowie królewskiej rodziny i najwpływowszych rodzin w kraju.

Nowe posiłki.

BERLIN, 10 czerwca. — znowu wysłano nowy transport posiłków do Afryki południowo-zachodniej, złożony z 30 oficerów, 50 podoficerów i 670 szeregowców, dla armii walczącej z hererami.

Obraz za $63.525

LONDYN, 11 czerwca. — Dnia tego został sprzedany obraz w Christie za nie więcej, jak $63,525 Portret ten należał do zmarłego księcia Cambrigde.

Przybył.

PARYŻ, 13 czerwca. — Santos Dumont przybył do New Yorku z Hawru na okręcie La Lavoie. Jego główny inżynier i trzech ekspertów w budowie maszyneryi towarzyszą mu w drodze. Będzie on robił doświadczenia z balonem na wystawie w St. Louis.

Dowie w kłopocie.

LONDYN, 13 czerwca. — Prorok Dowie przyjechał, złem zapewne przeczuciem wiedziony, do Londynu. Wszystko zdało się być dobrze, lecz gdy "mistrz" wraz ze swą nadobną połowicą i synem udali się do hotelu, odmówiono im miejsca. To samo zdarzyło się w innych. Nie mając nic lepszego do roboty, męczennik swojej blagi, wyruszył do Zionu do swego mieszkania.

Groźne zaburzenia w Rosyi.

WIEDEN, 10 czerwca.— W Petersburgu i w Kronsztadzie, wybuchły rozruchy między robotnikami na tle politycznem. Robotnicy są oburzeni z powodu kradzieży, jakich się dopuściła generalicya i inni wysocy dygnitarze w zarządzie Czerwonego Krzyża. Doszło podobno do tego, że tłum robotników wtargnął do pałacu głównego admirała w.ks. Aleksiejewa Aleksandrowicza, wybił tam szyby i poniszczył urządzenie w kilku salonach. Dopiero silna asystencya wojska zdołała położyć kres ekscesom. 20 robotników aresztowano.

Ostatnie Wiadomości.

SOUEL, 15 czerwca. — Część armii Kuropatkina została zaatakowaną pod Shungmao. Stoczono krwawą bitwę, w której zginęło 800 moskali. Bitwa ta skończyła się porażką moskali.

LONDYN, 15 czerwca.— Dwadzieścia tysięcy japończyków zaatakowało moskali w Vafangow. Bitwa trwa dotychczas. Rosyjskie straty wielkie.

PARYŻ, 15 czerwca. — Bitwa pod fortecą Port Arthur rozpoczęta na dobre. Generał Stoessel ranny.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

S. Wyderka. — Umieścimy.

S. Szczęsnowicz. — Dziękujemy serdecznie.

J. Różycki. — Dziękujemy; postaramy się umieścić, lecz nie zapewniamy bo teka utworami jest przepełniona.

A. Kozłowski. Stanowczo zastrzegamy sobie prawo kontrolowania korespondencyi i na żądania (?) zważać nie możemy, jeżeliby korespondencya zawierała coś takiego, co by pismu naszemu szkodę przyniosło i nie godnem było z naszem zapatrywaniem. Pańską korespondencyę zamieścimy, ale prosimy na drugi raz pisać króciej, gdyż nie możemy dać jednemu korespondentowi trzech szpalt, a drugiemu nic. To samo można było napisać na dwóch kartkach.

Wydział Wykonawczy: Z powodu nawału treści odłożyliśmy do przyszłego tygodnia.

SCENA CHICAGOSKA.

Bush Temple. — Poczynając od dnia 12 b. m. daną jest największa komedya muzyczna p. t.:
Mleczno-Biały Sztandar.

Listy Polskie na Poczcie.

1513	Baliewski S	1731	Lewandowski W
1516	Batka J	1740	Majewski W
1527	Bernotow cz R	1741	Majkowska J
1547	Breczyski S	1748	Masilewski B
1549	Broelski B	1749	Maszowska E
1551	Brzozowski F	1786	Ossowska A
1554	Butkiewicz B	1796	Plaskowski A
1556	Caskowski J	1798	Plucińska A
1560	Chmiel W	1816	Rogowski A
1573	Czubojewski W	1822	Rudnicki M
1587	Dubrowski M	1825	Ruskowski J
1589	Dyerkowski F	1826	Ryszka I
1602	Gajdamowicz I	1827	Sadzewicz F
1603	Galeński J	1828	Sadowska F
1604	Galenowski A	1829	Sarkowicz J
1605	Gasionowska W	1832	Szabrowski J
1614	Golubic F	1834	Szynarska A
1618	Gradowski S	1872	Supozeński A
1628	Grodziński S	1874	Suszyński J
1647	Holowiński M	1877	Szczepanik J
1656	Igielska A	1893	Tomaszeski L
1681	Kasprak S 2	1898	Topolski J
1694	Koczmowski P	1917	Zaremba W
1709	Kowalska J	1922	Znam rowska M
1710	Kowalski B	1924	Zoloska W
1711	Kowalski J	1926	Zuwiński H
1712	Kozłowski A		

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 15 czerwca, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	4 60—4 80
Najlepsza wiosenna	5.60
Żytnia zimowa	3 50—3 65
PSZENICA ZIMOWA (bussel)	
No. 4 czerwona	80
No. 3 czerwona	1.00
No. 2 czerwona	1.02
No. 4 twarda	63
No. 3 twarda	88
No. 2 twarda	89 - 90
PSZENICA WIOSENNA (bussel)	
No. 3	99
No. 2	88
No. 4	67—87
ŻYTO (buszel)	
No. 2	77¼
No. 3	69—73
No. 4	59
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	48
No. 3	49
No. 3 żółta	50¼
No. 2	48¼—48¾
No. 2 biała	49
No. 3 biała	48¾
No. 3 żółta	50
OWIES (buszel)	
No. 2	39¼
No. 2 biały	44¼
No. 3	39
No. 3 biały	42
No. 4	22
No. 4 biały	38—42
Standard	42½
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	9.50—12.00
Pszeniczna	6.50—7.50
Owsiana	6 50—7.50
Ryżowa	8.00—9.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5 75—6.65
Zwykłe	4.75—5.50
Cielęta	2 50—5.25
Swinie tuczne	4 60—4.80
Prosięta	2.25—5.15
Owce	5 25—5.50
Jagnięta	5 00—7.65
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	7¼—7¼
Ser brick	64
Szwajcarski	11—11
Limburski	11
Masło śmietankowe	17½
Firsts	16—16½
Seconds	13—14¼
Dairies	16
Jaja, (tuzin)	17
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	7 50—13.00
No. 1	6.00—11.50
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki	10
Kurczęta (żywe)	10—10¼
Kaczki	12—12¼
Gęsi	8—9
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.50—3.75
Cytryny (pudło)	1.75—3.50
Banany (pęk)	65—2.00
KARTOFLE	1.15—1.20
Słodkie	25—50
Kapusta 100 główek	1.50—2.25
JARZYNY	
Cebula worek	1.65—1.75
Ogórki tuzin	20—50
Groch zielony, buszel	75—1.25